Nr. 245. Kraków, niedziela 7 września 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu", a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu" pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 6 września.

Złote sny obszarników.

Przyjazny wietrzyk zawiał na nasze biurko poufny komunikat w sprawie strejków, rozesłany do obszarników przez „rycerskiego" p. Włodzimierza Gniewosza z Potoka złotego.

Komunikat ten, powołując się na odbyty w Buczaczu d. 7 z. m. zjazd obszarników, przestrzega właścicieli przed wybuchem nowego strejku i udziela im następujących rad:

... „Choć ziemianie sami o sobie myślą i nie potrzebują naszej rady, przypominamy:

1. Konieczność ubezpieczenia od ognia (!) budynków i całej krestencyi.

2. Zawarcia zawczasu pisemnych kontraktów, co do kopania kartofli i buraków pod warunkami wspólnie uchwalonymi.

3. Zamówienie obcych robotników, choć w małej części dla konkurencyi z miejscowymi ludźmi (!).

4. Zakupno maszyn do kopania kartofli wspólnie przez Towarzystwo obrony interesów ziemian lub Towarzystwo gospodarskie.

5. Przygotowanie obrony własnej osoby, rodziny (!)

6. Badanie (!) komitetów radykalno-rusko-socyalistycznych i ich planów"...

Z komunikatu tego przedewszystkiem wynika, co zresztą jest rzeczą znaną, że obszarnicy za wszelką cenę utrzymać chcą w Galicyi „status quo" wraz z wszystkiemi jego zaletami: głodowemi płacami dla chłopa, nędzą, emigracyą i ogólnem bankructwem kraju.

Wszak w czasie strejku prasa konserwatywna ustawicznie dowodziła, że lichwa, uprawiana przez dwory na robotnikach rolnych, jest warunkiem istnienia wielkiej własności. To przedewszystkiem powinno się mieć na pamięci, gdy słyszy się obłudne frazesy o „dobrej woli" braci szlachty.

Inna jednak rzecz zasługuje na baczną uwagę ze strony kraju, oto: jakiemi drogami zamierzają obszarnicy utrzymać obecny „błogi" stan rzeczy.

Niezwykle szczerą odpowiedź znajdujemy na to pytanie w artykule, zamieszczonym w ostatnim zeszycie „Przeglądu polskiego", który z zachwytem przedrukowuje prasa konserwatywna. Artykuł ten odsłania bez ogródek całą głębię szlachetnej duszy obszarnika, marzącego o zupełnem zawieszeniu ustaw zasadniczych i ustawicznym stanie wyjątkowym w kraju, byle tylko utrzymały się płace 15 lub 20 ct., byle tylko chłop nie usiłował zrzucić z siebie jarzma, ciążącego na nim od tylu lat, jak zmora.

Autor artykułu, zastanawiając się nad środkami przeciwdziałania ruchowi agrarnemu, powiada:

... „Najpierwszym wskazanym, najskuteczniejszym byłaby odpowiedzialność tych, którzy zaburzenia wywołali i sprawili. Wysłać wojsko tam, gdzie rozruch jest, to zapewne coś (!) ale to nie dosyć. Przewidywać i uprzedzać zaburzenia, to jest niemniej ważny obowiązek rządu. Czytamy w dziennikach, że na Bukowinie rząd zabrał całe paki tych samych broszur, które po Galicyi rozchodzą się swobodnie. Dlaczego ta różnica?"...

Na ostatnie to pytanie odpowiada autor w następujący, nawiasem mówiąc, trafny sposób: oto dlatego, że Galicya ma takiego Daszyńskiego, który umie grozić interpelacyami i obstrukcyą, a Bukowina posłów takich nie ma. Konsekwencya tego rozumowania sama z siebie się nasuwa: postarać się o to, by Galicya nie była w parlamencie reprezentowana przez socyalnych demokratów, wówczas dla obszarników nastanie w kraju prawdziwy raj, będą mogli robić, co tylko zechcą.

W dalszym ciągu autor gniewa się strasznie na dra Kõrbera za to, że nie chciał zrobić obszarnikom mimo ich próśb upominku ze stanu wyjątkowego i sądów doraźnych w czasie strejku i wypowiada pod adresem rządu następującą groźbę:

... „Kto wie jednak, czy nie znajdziemy się kiedyś w konieczności przypomnienia rządowi, że jego pierwszym obowiązkiem jest utrzymanie publicznego porządku i że także potrafilibyśmy być nieprzyjemnymi, (!) gdyby rząd miał o tym swoim obowiązku zapominać. Ta bezkarność, która w Austryi nazywa się wolnością słowa i druku, mogłaby także nie być tak zgubną, jak jest, gdyby rząd chciał tylko obowiązujących praw ściślej przestrzegać. To jest ten środek prewencyjny, którego od rządu mamy prawo się domagać...

Kilka lat temu były bardzo podobne zaburzenia na Węgrzech. Rząd węgierski posłał cały korpus honwedów dla przywrócenia porządku, a sprawców znalazł. Sądy skazały ich na pięć i sześć lat więzienia"...

Po tych groźbach i wskazówkach dla rządu, kończy się artykuł naganą i pod adresem starostów, że „niedość energicznie" tłumią „bunty" w kraju.

Oto wszystko, w czem streszczają się marzenia naszej „starszej braci". Zupełne zniesienie konstytucyi dla Galicyi, rządy kata i wojska, uniemożliwienie krajowi wyboru opozycyjnych posłów, pozamykanie wszystkich agitatorów socyalistycznych na całe życie do więzienia — to środki, które umożliwią „ojcom narodu" ekonomiczną i polityczną tyranię w kraju. Dla tego szlachetnego celu mają obszarnicy, wedle rad p. Gniewosza, poprzemieniać się w dobrowolnych szpiclów, „badać komitety radykalno-rusko-socyalistyczne i ich plany", donosić o tem do starostów, a ci już zrobią swoje.

Ileż to razy słyszymy obszarników, prawiących o „zgodzie z ludem, dobrej woli" i t. d. Niechże ci, którzy w to jeszcze wierzą, zapamiętają sobie dobrze policyjne wynurzenia „Przeglądu polskiego"...

Na szczęście partya socyalno-demokratyczna jest już potęgą, której nic złamać nie zdoła. Socyalni demokraci będą stać na straży interesów kraju i potrafią skutecznie przerwać panom obszarnikom ich złote sny...

Krwawe dni czerwcowe a lwowska rada miejska.

Lwów, 5 września.

Echo krwawych dni czerwcowych, ich smutny przebieg i wielce tragiczny epilog bojowy i sądowy, odbiły się wczoraj w sali posiedzeń Rady miejskiej. Wobec grożącego ponownego strejku budowlanego i prowokacyjnego zachowania się pracodawców, radny tow. Hudec uważał za konieczne przypomnieć „ojcom" miasta niedawny rozlew krwi robotniczej. Uzasadniając szereg wniosków, przemówił mniej więcej w te słowa:

Przed 10-ciu dniami rozegrał się w naszym grodzie akt, na którego wspomnienie stają przed naszemi oczyma krwawe dni czerwcowe. Od kilku lat miasto nasze jest widownią tzw. rozruchów głodowych, powtarzających się prawie co roku. Są one smutnem następstwem przesilenia finansowego, spowodowanego wielkim krachem instytucyj finansowych. Przesilenie to pociągnęło za sobą obniżenie ceny robocizny przy równoczesnem braku tejże robocizny.

Ostatni strejk zbyt świeżo jest w pamięci wszystkich, bym miał przypomnieć wszystkie wypadki i ich smutne skutki. Ale nie mogę pominąć napiętnowania brutalnego, wprost morderczego zachowania się huzaryi. Wielki nietakt okazała też nasza osławiona już policya rządowa, która w brutalności swej jest wprost nieobliczalną. Chcę jako drastyczny fakt podnieść tylko jej rzucenie się na bezbronnych ludzi i znęcanie się nad bezsilnymi. Kilkudziesięciu ludzi, którzy przed napaściami policyi i rozbestwionej huzaryi schronili się do wychodka miejskiego, żołnierze policyjni gwałtem wyciągali, po policyjnemu obrabiali i na dobitek jeszcze oddali sądowi, który ich posadził na ławie oskarżonych i w znacznej części zasądził.

W miejsce tej policyi rządowej, do której się daje żołnierzy najlichszego gatunku, policyi, która istnieje tylko w czterech miastach jeszcze, powinniśmy nareszcie wprowadzić policyę miejską. Mamy prawo żądać, aby policyanci tak jak każdy inny obywatel za czyny swoje byli odpowiedzialnymi przed sądem cywilnym a nie tajnym wojskowym.

Niemniej dała się we znaki huzarya, składająca się z ludzi obcoplemiennych, narodowi naszemu wrogich, ludzi strzelających w pojedynkę. Tylko dzięki barbarzyńskiemu wprost zachowaniu się huzarów zmarł niewinnie 18 letni chłopiec, jedyna podpora i żywiciel starych rodziców. Zmarł z powodu upływu krwi, ponieważ huzarzy nie pozwolili na przeniesienie go na stacyę ratunkową a lekarza spieszącego mu z pomocą chcieli zastrzelić.

Mówca stawia tedy następujące wnioski:

Swietna Reprezentacya raczy uchwalić:

1) Wzywa się prezydyum, aby w drodze regulaminowej, wdrożyło przygotowawcze kroki dla zniesienia w mieście Lwowie policyi rządowej, rekrutowanej z pułków wojskowych, a urządzenia policyi miejskiej złożonej z obywateli cywilnych, rozumiejących potrzeby społeczeństwa.

2) Wzywa się prezydyum, ażeby użyło całego swojego wpływu ku przeniesieniu ze Lwowa pułku obcoplomiennych huzarów, a postarało się o stacyonowanie wojska krajowego, któreby w asystencyi władzom politycznym nie postępowało samowolnie.

3) Uprasza się prezydyum, aby obmyśliło środki dla zaopiekowania się kalekami, z powodu krwawych wypadków popadłymi w kalectwo i rodzinami zabitych żywicieli.

Ale wracam do strejku. Pod wrażeniem świeżo przelanej krwi i niewinnie padłych ofiar, pod naporem prezydyum gminy i prezydyum magistratu, pracodawcy nareszcie w dniu 4 czerwca podpisali ugodę, która robotnikom bardzo małe robi ustępstwa. Ale i tych warunków pracodawcy nie dotrzymują a robotnicy budowlani na odbytem onegdaj zgromadzeniu zagrozili nowym strejkiem. Wspólne biuro pośrednictwa pracy, wzorowane na statucie miejskiego Biura pracy, a więc nie jakie „przewrotowe", miało być zaprowadzone do dni czternastu, od dnia podpisania ugody a nie zrobiono jeszcze niczego w tym kierunku. Niektórzy majstrowie przywrócili zniesioną po pierwszym strejku pracę akordową. To wszystko wytwarza duszną i groźna atmosferę i dlatego mówca w obawie, ażeby znowu miasto nasze nie było widownią strejku, stawia wniosek:

Reprezentacya wzywa prezydyum miasta, aby przynagliło pryncypałów do dotrzymania ugody.

Podczas, gdy co do pierwszych trzech wniosków mowca prosi o regulaminowe traktowanie, co do ostatniego stawia wniosek nagłości tegoż. (Huczne oklaski na piątej galeryi).

Mowa tow. Hudeca wywarła silne wrażenie. Radni, którzy z początku gawędzili między sobą w miarę postępu przemówienia tow. Hudeca, uspokoili się i już po krótkim czasie przysłuchiwali się z uwagą jego wywodom.

Wiceprezydent Michalski w odpowiedzi na ostatni wniosek oświadczył, że prezydyum zrobi co może, ale robotnicy stawiają za daleko idące wymagania (?). (Głos z galeryi: Warunki podpisane.)

Wiceprezes Michalski: Takie warunki nie! Zresztą galerya nie ma głosu w dyskusyi! (Ogólny śmiech.) Stawia przedewszystkiem pod głosowanie kwestyę nagłości. Za nią oświadcza się trzynastu radnych.

Tow. Hudec woła: Panowie macie czas, aż się znowu krew poleje!

Wszystkie wnioski będą tedy regulaminowo traktowane.

Z KRESÓW.

Ostrawa Morawska, 5 września.

Szkoła polska w Morawskiej Ostrawie. — Zlot czeskich Sokołów w Ostrawie zakazany. — Bojkot piwa Strassmanna i chleba Tilla. — Odrzucone statuty Unii górniczej.

Najważniejszą sprawą dla Polaków ostrawskich jest obecnie utworzenie własnej szkoły ludowej z polskim językiem wykładowym. Jak wiadomo, zjazd delegatów Towarzystwa Szkoły ludowej uchwalił przed dwoma laty we Lwowie założenie takiej szkoły w Ostrawie. Z przyczyn, których nie chcemy dziś jeszcze raz poruszać — były one już kilka razy w „Naprzodzie" omawiane — uchwała ta nie została przez zarząd główny Tow. Szkoły lud. w Krakowie wykonaną. W ten sposób tysiące polskich dzieci w Ostrawie zostało o całe dwa lata dłużej pozbawione szkoły w języku ojczystym, zostało rzucone przez polskie społeczeństwo dobrowolnie na pastwę germanizacyi i czechizacyi. Zdawało się już, że sprawa szkoły polskiej w Ostrawie Morawskiej została na dobre pogrzebaną. Zwłaszcza, że tegoroczny zjazd delegatów Tow. Szkoły ludowej, który się odbywał w Krakowie, albo lepiej i ściślej się wyrażając: narodowo demokratyczna, rusinożercza większość, która na tym zjeździe zteroryzowała mniejszość — uchwałami swojemi zajęła wprost wrogie stanowisko wobec idei polskiej szkoły ludowej w Ostrawie. Uchwały te będą kiedyś przyczynkiem do odtworzenia charakterystycznej sylwetki narodowo-demokratycznego Galicyanina-hakatysty.

Na szczęście jednak szkoła polska w Ostrawie ma jeszcze innych przyjaciół oprócz narodowej demokracyi. Szkoła polska więc będzie, a właściwie już jest. Zakłada ją ostrawskie Koło miejscowe Tow. Szkoły ludowej na własną rękę. Zamierzone jest otwarcie naraz wszystkich czterech klas normalnej szkoły ludowej, a mianowicie: w dwóch klasach z dwoma oddziałami, w których nauka będzie się odbywała naprzemian po pół dnia. Dwóch nauczycieli, którzy ofiarowali podjąć się tego trudnego zadania, już pozyskano. Nauka rozpocznie się dnia 15 września b. r., tymczasem zaś odbywają się wpisy. Dotychczas zgłosiło się już całkiem formalnie **160 dzieci!** Jest nadzieja, że zanim szkoła zostanie otwartą, liczba zapisanych dzieci jeszcze się podwoi. Nie byłoby to nic nadzwyczajnego, owszem, byłoby zupełnie naturalnem, gdyby liczba ta się nawet w trójnasób lub czterokrotnie jeszcze powiększyła.

Zwracamy jednak na jedną rzecz uwagę. Dla 160, a nawet dla 200 dzieci lokal jest na szkołę, a mianowicie jest sala t. zw. „szkolna", a nadto jeszcze drugi duży pokój na pierwszem piętrze w Domu polskim. Od biedy po 40 lub 50 dzieci w czterech oddziałach można tam pomieścić. Ale co zrobić, jeżeli się zgłosi dzieci 300? Czyż 100 lub więcej dzieciom ma się powiedzieć: „Idźcie precz! Was polska ojczyzna nie chce, dla was ona nie ma pieniędzy na naukę w języku macierzystym, bo ta polska ojczyzna musi teraz prowadzić walkę wyniszczającą przeciwko Rusinom! Tak kazali narodowi demokraci!!"

Ale do tego przyjść nie śmie i nie przyjdzie. Już dziś można powiedzieć, że lokal w Domu polskim jest za szczupły i że na gwałt trzeba będzie wynająć dwie lub trzy sale gdzieś w domu prywatnym. Ale Koło miejscowe ostrawskie, składające się wyłącznie z samych górników i rzemieślników, jest ubogie... Dlatego zarząd główny w Krakowie, czy chce, czy nie chce, pomódz będzie musiał, a obowiązkiem uczciwej prasy polskiej będzie poruszyć całe społeczeństwo, aby ono dało Tow. Szkoły ludowej środki, tj. pieniądze do wypełnienia tego nowego zadania.

Narodowy szowinizm święci znów w Ostrawie tryumfy. W dniach 7 i 8 września ma się odbyć w Ostrawie mor. ogólny zjazd, czyli „zlot" czeskich „Sokołów". Spodziewają się przyjazdu najmniej 4 do 5.000 gości. Przygotowania na ten zjazd trwają już od 8 lub 10 miesięcy. W Ostrawie jednak rzą-

dzą Niemcy, którym cała ta czeska uroczystość bardzo w niesmak. Postanowili więc przeszkodzić jej, lub przynajmniej wyrządzić jej za wszelką cenę, jak największy uszczerbek. W tym celu, i tylko w tym celu, urządzają Niemcy również jakiś „Turner-Fest“. Do czego dążyli, to się stało. C. k. komisaryat policyi zakazał Czechom mowy dra Podlipnego (burmistrza Pragi) na rynku w Przywozie i zakazał też pochodu przez miasto. Że dyplomatycznie gładki radca policyjny, p. Vohnout, w motywach zakazu twierdzi, że w dniach 7 i 8 września będzie zgromadzone w Ostrawie wielkie mnóstwo robotników i że pochód ulicami czeskich „Sokołów“ „mógłby dać powód do rozruchów robotniczych“, to jest wprawdzie nie nowa, lecz zato czysto biurokratyczno-austryacka sztuczka zwalania wszystkiego na barki robotników. Imieniem robotników protestujemy jednak przeciwko temu niesłusznemu i poniżającemu lud robotniczy ostrawski twierdzeniu. Mógł p. radca Vohnout wyszukać sobie inny.... mądrzejszy wykręt! My konstatujemy, że lud roboczy ostrawski jest spokojny i zanadto już klasawo uświadomiony, aby się nie mięszać do żakowskich szopek szowinistycznych awanturników.

Podczas ostatnich wyborów do powiatowej Kasy chorych w Ostrawie morawskiej, przy których odnieśli zwycięztwo gwałtami, oszustwem, przekupstwem i pijatyką niemieccy liberali, zwłaszcza dwóch przedsiębiorców zachowało się z wyrafinowaną brutalnością wobec robotniczych kandydatów: „akcyjny browar Strassmanna“ i „parowa piekarnia Tilla“. Tym razem jednak źle na tem wyszli.

Strassmann w wielkiej części a Till w zupełności zdani są na konsumentów z klasy robotniczej. Organizacya socyalno-demokratyczna ostrawska ogłosiła więc bojkot piwa z browaru Strassmanna i chleba z piekarni Tilla. Bojkot ten prowadzi się z wielką energią. Zwłaszcza dla Strassmanna, aczkolwiek milionera, bojkot ten jest dotkliwy. Dotychczas wszystkie stowarzyszenia robotnicze miały siedzibę w lokalach, w których szynkuje się piwo Strassmanna. Obecnie wszystkie stowarzyszenia zmieniły swą siedzibę, przenosząc się do lokalów, gdzie członkowie nie muszą pić piwa Strassmanna. I tak: lokal „Unii górniczej“ i „Delnickeho velebniho spolku“ (czeskiego „Robotniczego stowarzyszenia wyborców“) nie znajduje się już „pod Lipą“, lecz w restauracyi „pod białą Różą“, Wielka ulica, I. piętro; posiedzenia zaś „Stow. sędziów przemysłowych“ odbywają się co czwartek wieczór w „Domu Polskim“, nie zaś jak dawniej w „Hotelu Quittnera“.

Od chwili ogłoszenia bojkotu w wielu piwiarniach i restauracyach ostrawskich kelnerzy, podając strassmańskie piwo „cesarskie“ („Kaiserbier“), mówią, że to jest „królewskie“, z czeskiego browaru. Till zaś przestał na swoim chlebie wypiekać swoją firmę. Robotnicy powinni pamiętać o tych szwindlach i pilnie baczyć na to, aby im nie sprzedawano towaru, którego nie żądali i nie chcą.

Statuta filii „Unii górniczej“ dla Michałkowic, Słonawy i Dziećmorowic zostały odrzucone przez rząd krajowy w Opawie, ponieważ do podania nie dołączono odpisu protokołu z tego walnego zgromadzenia, na którem utworzenie tych filii było uchwalone. Namiestnictwo w Bernie zatwierdziło statuta filii dla Witkowic i Przywoza. ?

Sprawy gminne.

Z lwowskiej rady miejskiej. Piszą nam ze Lwowa: Charakterystycznem dla gospodarki kliki w radzie miejskiej jest następująca interpelacya, którą na ostatniem posiedzeniu postawił radny Janowicz: Interpelant jest członkiem komisyi lustracyjnej dóbr miejskich; jej przewodniczącym jest adw. dr. Maryański, a zastępcą p. Gołąb. Komisya ta pojechała we środę na lustracyę, a interpelant został również zaproszony na godz. 9 rano. Ponieważ zaś — powiada interpelant — przewodniczącym tej komisyi jest p. Gołąb, przyszedłem już o ½9. Jakie jednak było moje zdziwienie, kiedy mi portyer oświadczył, że „panowie“ pojechali jeszcze o 8 rano. Interpeluje tedy prezydenta, co zamierza uczynić, ażeby się rzeczy takie nie powtarzały.

Wiceprezydent oświadczył, że zaszła „pomyłka“. Przewodniczący dr. Maryański rozpisał wprawdzie posiedzenie na 9, aliści p. Gołąb poprawił na 8; zrobił to jednak tylko na kilku zaproszeniach, a na reszcie miał to zrobić urzędnik, ale „zapomniał“.

Inny kwiatek tejże gospodarki: Komisyamatka ułożyła rozdział na pojedyncze komisye. Jak to jednak zrobiła, charakteryzuje przemówienie dra Dulęby, który komisyi zrobił zarzut, że stwarza instytucyę „wpływowych“ radnych, którzy czasem we trzech lub czterech mogą wszystko załatwić. Niektórzy radni należeliby wedle propozycyi komisyimatki do wszystkich najważniejszych komisyj, niektórych przeznaczono zaledwie do dwóch lub trzech, a są nawet tacy, którzy do żadnej komisyi nie są proponowani. Do benjaminków kliki należą: radny Gołąb, proponowany do 14 komisyj, Rawski, proponowany do 12, osławiony „demokrata“ Dzieślewski do 9, dr Maryański do 8, podczas gdy tak poważną i doświadczoną siłę, jak starszy radca Misiński, do żadnej nie proponowano komisyi.

Radny Makusz, również członek komisyimatki, oświadczył, że nowych radnych wzięto na „kawał“, gdyż przy każdorazowym wyborze komisyi ciągle mówili: „Tu trzeba starych, wytrawnych, doświadczonych radnych“. W ten sposób z wszystkich prawie komisyj usunięto nowych radnych. Należy przyjąć za dobrą przepowiednię w działalności nowej rady, że propozycye komisyj odrzuciła.

Samowola borysławskich magnatów. Z Borysławia donoszą: Przedsiębiorca naftowy Scott samowolnie zagarnął część drogi publicznej na swoją własność przy zakładaniu kopalni. Potrzebne mu to było do ominięcia przepisów policyjno-górniczych, które nakazują odstąpić od publicznej drogi o 30 m. przy zakładaniu szybu. Ponieważ było mu to niewygodnie, więc zabrał drogę. Ponieważ mieszkańcy Borysławia i Mraźnicy używali tej drogi od niepamiętnych czasów, przeto po oparkanieniu drogi przez Scotta, wnieśli skargę prowizyonalną.

Przy rozprawie zarzucił pozwany niedopuszczalność drogi sądowej, ponieważ droga sporna, jako dobro publiczne, należy do wydziału powiatowego. Wobec tego, że do tego wywodu sąd się przychylił, przełożony gminy w Borysławiu wniósł skargę do wydziału powiatowego. Urzędnikom z wydziału powiatowego nie bardzo się jednak spieszyło z załatwieniem tej sprawy, gdyż dopiero po trzecim urgensie zaczęły się dochodzenia, zjeżdżania komisyj i t. d. Po dwóch miesiącach doszli wreszcie do przekonania, że gmina nie jest uprawnioną do występowania w sporach prawa publicznego. Gmina wniosła rekurs, deputacya udawała się na audyencyę do namiestnika i marszałka krajowego. Dopiero po wielu trudach kazał wydział powiatowy Scottowi drogę zwrócić. Scott jednak wniósł rekurs do wydziału krajowego, a wiercąc dalej, śmieje się w kułak z szlendryanu władz galicyjskich.

Po upływie dłuższego czasu gmina borysławska wygra, gdyż wygrać musi, ale wtedy Scott będzie już miał wybuchy ropy obok drogi. Wtedy droga już z natury rzeczy będzie musiała być prywatną, gdyż nikomu nie będzie wolno przejść przez nią z latarnią lub papierosem, a przechodnie będą każdej chwili narażeni na obryzganie ropą. Jeśli taki obcoplemieńczy milioner, ufny w swój trzos, postępuje tak z gminą i władzami, to cóż dopiero musi dziać się z robotnikiem, niemającym za sobą nic, prócz swej bezgranicznej niedoli?

Przegląd społeczny.

IV zjazd koleżeński drukarzy galicyjskich rozpocznie się dziś, w niedzielę, we Lwowie w sali stowarzyszenia „Gwiazda“. Program zjazdu jest następujący:

Dziś o godz. 10 rano otwarcie zjazdu, o godz. 1 przerwa objadowa. Od godz. 3 do 6 po południu dalszy ciąg obrad zjazdu. O godzinie 8 wieczór komers w sali „Gwiazdy“, połączony z produkcyami muzykalno-wokalnemi.

Poniedziałek dnia 8 bm. o godz. 8 rano zwiedzanie Parku Kilińskiego i Panoramy Racławickiej. Od godz. 10 rano do 1 i od 3 po południu dalszy ciąg obrad i zakończenie zjazdu.

Tymczasowy porządek dzienny: 1. Zagajenie zjazdu. 2. Wybór prezydyum i biura. 3. Sprawdzenie mandatów. 4. Organizacya i agitacya: a) sprawy cennikowe w Galicyi, b) sprawa uczniów, c) instytucya mężów zaufania, d) biuro stręczenia pracy, e) prasa zawodowa, f) zwoływanie zjazdów krajowych i okręgowych. 5. Sprawa organizacyi personalu pomocniczego. 6. Udział drukarzy w robotniczym ruchu ogólno-zawodowym. 7. Sprawa zakładania specyalnych klubów zawodowych. 8. Wnioski

Życzymy powodzenia obradom zjazdu i zasyłamy jego uczestnikom serdeczne pozdrowienie.

Z organizacyi robotników krawieckich w Krakowie. Stowarzyszenie zawodowe robotników i robotnic krawieckich, rękawiczniczych i kuśnierzy w Krakowie urządza pogadanki każdej soboty o godz. 10 rano i każdego poniedziałku o godz. 7 wieczór.

W sobotę b. m. odbyło się poufne zebranie żydowskich robotników krawieckich. Po przemówieniu tow. Bobrowskiego, wybrano do komitetu mającego się zająć zwołaniem publicznego zgromadzenia krawców: tow. Stimlera, Kirscha, Feuersteina, Reicha i Blocha z grona tow. żydowskich. Uchwalono odbywać każdej soboty przed południem zebrania.

W poniedziałek 8 bm. o godz. 2 po południu odbędzie się poufne zebranie, na które zarząd stowarzyszenia zaprasza wszystkich robotników i robotnice odzieżowe, którym zależy na rozwoju organizacyi, jedynego środka wywalczenia dla nich ludzkiego bytu i słusznych praw. Jednocześnie zarząd wyraża nadzieję, że robotnicy i robotnice będą skwapliwie uczęszczać na pogadanki i wszelkie zebrania, urządzane w stowarzyszeniu.

Śledztwo w sprawie katastrofy w Borysławiu. Robotnicy borysławscy nadsyłają nam opis dochodzeń, prowadzonych przez komisyę z ramienia ministeryum rolnictwa, w sprawie znanej katastrofy w kopalniach borysławskich.

Komisya ta miała za zadanie zbadać dokładnie stosunki panujące w tamtejszych kopalniach i przedłożyć ministeryum wyniki dochodzeń, na podstawie których mianoby wydać odpowiednie zarządzenia dla ochrony zdrowia i życia górników.

O ile dochodzenia te odpowiedzą swemu celowi, wyjaśnia to do pewnego stopnia sam sposób przeprowadzania dochodzeń.

Do komisyi powołano 6 delegatów z grona górników. Dnia 27, 28 i 29 sierpnia spisywano protokoły w sprawie wykonywania przepisów górniczych. Dnia 29 z. m. objeżdżała komisya kopalnię I grupy Länderbanku.

Na posiedzeniu komisyi delegaci górników domagali się, aby wszystkie ich żądania i wnioski były zaprotokołowane. Między górnikami a komisyą wywiązała się odnośnie do stosunków kopalnianych następująca kontrowersya:

Na podstawie § 28 przep. górniczo-policyjnych górnicy żądali, by kopalnia miała dwa szyby równej głębokości. Na to komisya odparła, iż niema potrzeby, by szyby były równej głębokości (co sprzeciwia się wprost przepisom).

§ 37 żąda, by chodniki miały co 20 kroków otwory dla wentylacyi; tego domagali się górnicy i dla kopalń borysławskich. Odpowiedź komisyi: Wentylatory elektryczne dają dosyć powietrza. (Ostatnia katastrofa była właśnie skutkiem braku wentylacyi).

Gdy delegaci żądali odpowiednich urządzeń ochronnych przy przewodach elektrycznych, przytaczając na dowód liczne nieszczęśliwe wypadki, panowie z komisyi oświadczyli, iż obecne urządzenia są dobre (!!) i wymagają tylko nieznacznych poprawek.

Komisya znalazła na I grupie wszystko „w porządku“, a to dlatego, że Szumski na 14 dni przedtem kazał na gwałt robić porządki; gdyby przed katastrofą to uczyniono, z pewnością 18 ludzi nie byłoby utraciło życia.

Na wszystkie żądania i przedstawienia delegatów górniczych odpowiadała komisya, iż „to nic nie szkodzi“.

Dnia 4 bm. ukończono rewizyę I grupy. Rezultaty tego „śledztwa“ będą przedłożone ministeryum. Ciekawi jesteśmy, o ile to dochodzenie położy kres zbrodniczemu lekceważeniu życia ludzkiego przez takich Szumskich i ich pachołków.

Nieporządki w kasie brackiej w Borysławiu. Donoszą nam z Borysławia: Kasa bracka kopalni galicyjskiego Banku kredytowego w Borysławiu w niewłaściwy sposób postępuje z chorymi robotnikami. Mianowicie jeżeli chory robotnik z receptą wystawioną przez lekarza Bermanna zgłosi się do apteki, to zamiast wydać robotnikowi lekarstwa aptekarz odsyła go do dyrektora Gąsiorowskiego, który winien aptece 5.000 koron. Aptekarz nie ma zamiaru dalej kredytować. Wśród robotników panuje słuszne rozgoryczenie na kasę bracką, której nieporządki odbijają się dotkliwie na skórze robotników.

Wybory do kasy brackiej, które mają się odbyć powtórnie dn. 10 bm. w Polskiej Ostrawie, w kopalni hr. Wilczka na szybie „Trójcy“, dają, jak poprzednio, najrozmaitszym naganiaczom sposobność do wywierania szalonej presyi na górników i zmuszania ich, by głosowali na listę zauszników i lizuniów dyrekcyi kopalni. Dozorcy usiłują zteroryzować górników, obrzucając przytem najrozmaitszemi obelgami kandydatów robotniczych. Między innymi sztygar, Helsztyn lży górników w sposób obraźliwy.

Górnicy! Pamiętajcie byście nie dali się zteroryzować naganiaczom, lecz stali solidarnie przy swych własnych kandydatach!

Kongres angielskich stowarzyszeń zawodowych. Dnia 1 września rozpoczął się w sali ratuszowej londyńskiej dzielnicy Holborn coroczny kongres potężnych związków zawodowych (tradeunionów) robotników angielskich. Związki te liczą obecnie blisko dwa miliony członków. One to przedewszystkiem, obok stowarzyszeń spożywczych, reprezentowały dotąd ruch robotniczy w Anglii. Natomiast oba odłamy politycznej partyi socyalno-demokratycznej: Niezawisła Partya Robotnicza, oraz Związek socyalno-demokratyczny, liczą razem zaledwie 25.000 członków; w parlamencie Niezawisła Partya Robotnicza ma jednego posła, a Związek socyalno-demokratyczny nie ma żadnego. Albowiem zorganizowani robotnicy angielscy, ciesząc się już od dość dawnego czasu prawie nieograniczoną swobodą słowa i prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń, zdobywszy sobie już dwadzieścia kilka lat temu zupełną wolność koalicyi, którą użyli na wywalczenie sobie stosunkowo wysokich płac (w Anglii cztery korony dziennie uchodzą za niską płacę), oraz dnia roboczego przeciętnie 9-godzinnego, a nieraz i 8-godzinnego — żyjąc w takich, stosunkowo szczęśliwych warunkach, zorganizowani robotnicy angielscy nie rozumieli dotąd potrzeby prowadzenia samodzielnej polityki socyalistycznej. O ile kierowników związków narodowych wybierano do parlamentu, należeli oni tam zazwyczaj do partyi liberalnej. Dopiero w ciągu ostatnich dziesięciu lat myśl socyalistyczna zaczęła powoli, powoli przenikać do głów najoświeceńszych jednostek w angielskim ruchu robotniczym; a dopiero ów zuchwale reakcyjny wyrok, który zeszłego roku wydała Izba lordów (t. j. angielska Izba panów, będąca zarazem czemś nakształt najwyższego sądu), skazując pewien związek zawodowy kolejarzy na zapłacenie akcyonaryuszom kolei olbrzymiej sumy, jako odszkodowania za szkodę, rzekomo wyrządzoną akcyonaryuszom przez strejk — dopiero ten brutalny zamach wysokiej szlachty na prawa robotników przyspieszył ich uświadomienie polityczne. Obecnie wśród członków angielskich związków zawodowych z zadziwiającą szybkością szerzy się przekonanie o konieczności samodzielnej, klasowej polityki robotniczej.

Posłowie robotniczy w parlamencie odsuwają się od liberałów, a zbliżają się do jedynego dotąd posła-socyalisty, byłego górnika Keir Hardie; Niezawisła Partya Robotnicza ze swoimi 15.000 członków staje się jądrem wielkiej „Zjednoczonej Partyi Robotniczej“, która prawdopodobnie już przy najbliższych wyborach do parlamentu zdobędzie kilkadziesiąt mandatów. Ten nowy prąd, pchający robotników angielskich ku socyalizmowi, przejawia się także w rezolucyach, przedłożonych tegorocznemu kongresowi związków zawodowych. Noszą one w wielkiej części charakter wyraźnie socyalistyczny.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 7 września. 1522. Podróż Magellana dokoła ziemi. — 1830. Rewolucya w Brunszwiku. — 1860. Garibaldi wkracza do Neapolu — 1900. Rozwiązanie austryackiej rady państwa. — 1901. Śmierć agenta prowokacyjnego Naporry.

8 września. 1830. Rewolucya w Dreźnie. — 1831. Warszawa oblężona przez wojska rosyjskie. — 1894. Helmholz, sławny przyrodnik, umiera w Berlina.

Teatr miejski w Krakowie.

Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach.

Poniedziałek o godz. 3 po południu: „Obrona Częstochowy“, dram. hist. w 7 odsł. z prol. przez Juliana z Poradowa (po raz 13). — Ceny miejsc zniżone.

Poniedziałek o godz. 7½ wieczór: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 obrazach Jul Słowackiego (po raz 10).

Wtorek: „Wesele“, sztuka w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego (po raz 39)

Środa: „Kordyan“, poemat dramatyczny J. Słowackiego w 10 obrazach (po raz 30) przedstawienie popularne.

Czwartek: „Po nad wodami“, dramat w 3 aktach Jerzego Engl'a, przekład Z. Wójcickiej „Sąsiadka“, dramat w 1 akcie dr Tadeusza Rittnera (nowość).

Sobota: „Podpory społeczeństwa“, sztuka w 4 akt. H Ibsena (po raz 4).

Niedziela: „Krzyżacy“, obraz dziej. w 12 odsłonach z pow. H. Sienkiewicza przerobił na scenę A. Walewski (po raz 18).

Teatr ludowy w Krakowie.

Niedziela po południu: „Dom waryatów“. — Wieczorem: „Wicek i Wacek“.

Poniedziałek po południu: „Królowa przedmieścia“. — Wieczorem: „Dramat lepianki“ czyli „Tragedya strejku“, w 4 aktach przez A. Szuberta, tłumaczył z czeskiego M. Szukiewicz.

Wtorek: Wieczór śmiechu.

Kalendarz Robotniczy na rok 1903 wyjdzie z druku pod koniec września b. r. w objętości znacznie większej, niż dawniejsze roczniki Kalendarza Robotniczego. Będzie on zawierał liczne artykuły pióra najwybitniejszych socyalistów polskich, jak Bolesława Limanowskiego „Nacyonalizm a socyalizm“, Ignacego Daszyńskiego „Socyaliści w gminie“, J. Piłsudskiego, dra Władysława Gumplowicza i wielu innych, dalej szereg artykułów informacyjnych, odnoszących się do ruchu robotniczego, wiele poezyj, opowiadań, powiastek, nowel z licznemi ilustracyami, pieśń socyalistyczną „Jeszcze wolność nie zginęła“ z nutami na cztery głosy, oraz komedyjkę jednoaktową p. t. „Włóczęga“ dla amatorskich teatrów w stowarzyszeniach robotniczych. Kalendaryum będzie zawierało święta rzymsko-katolickie, grecko-katolickie, ewangielickie i żydowskie, jakoteż kalendarzyk historyczny.

Zwracamy więc towarzyszom uwagę, aby się nie zaopatrywali w inne kalendarze, zupełnie bezwartościowe i wydawane celem ogłupiania ludu, lecz aby zaczekali na Kalendarz Robotniczy, który na czas wyjdzie.

Cena Kalendarza Robotniczego **50 h.** z przesyłką pocztową **60 h.** Odbiorcy większych ilości egzemplarzy otrzymują odpowiedni opust.

Upraszamy więc towarzyszów, aby ze względu na uregulowanie nakładu zechcieli już teraz przysyłać zamówienia pod adresem: *Wydawnictwo Kalendarza Robotniczego, Kraków, Bracka 15.*

P. Leszek Prus Wiśniowski, którym mieliśmy sposobność zająć się, jako dyrektorem Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, zasługuje na nieco dokładniejszą charakterystykę. Syn sługi sapieżyńskiego i sam początkowo plenipotent ks. Władysława Sapiehy, umiał p. Leszek Prus Wiśniowski różnymi sposobami dojść do pozorów wielkiego majątku. Ożenił się z księżną Jurjewicz i zaczął udawać wielkiego pana. Wzorem wielkich grynderów usiłował on także „robić w polityce“. Terenem jego działalności były „Przyjaźnie“, „Sodalicya maryańska“ i „Czytelnia katolicka“, w której osiągnął godność prezesa.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu ogłasza po dziennikach zaprzeczenia wiadomości przez nas podanych. Zaprzeczenia te są pełne

sprzeczności. I tak podczas gdy „Słowo polskie“ podaje wysokość długu p. Leszka Prus Wiśniowskiego na 300.000 K, „Dziennik polski“ wymienia sumę 400.000 K. „Słowo polskie“ przedrukowało cały nasz artykuł, dodając następujące własne uwagi:

„Od siebie dodamy tylko tyle, że wedle naszych informacyj, twierdzenia „Naprzodu“ polegają istotnie na smutnej prawdzie.

Ostatecznie niczem innem, jak potwierdzeniem samego faktu nieprawidłowości jest wyjaśnienie, które otrzymaliśmy, zasiągnąwszy informacyi w tutejszej filii Banku dla handlu i przemysłu. Zaprzeczono tam jedynie jakoby Bank z tego powodu narażony był na straty i sprostowano niektóre uboczne twierdzenia „Naprzodu“.

I tak wedle tych informacyj p. Leszek Wiśniowski nie był dyrektorem, tylko członkiem rady nadzorczej Banku, pożyczył nie 500.000 koron, ale 300.000, która te suma zabezpieczona być ma na wszystkich zakładach fabrycznych w Tenczynku, na browarze w Tenczynku, na 5 kamienicach w Krakowie i wekslami spółki truskawieckiej, której główny przedstawiciel, hr. Żółtowski, żyrował weksle p. Leszka Wiśniowskiego. Bank dla handlu i przemysłu ma być w ten sposób zupełnie kryty, a p. L Wiśniowski jest jego prywatnym dłużnikiem“.

Wedle tych informacyj Banku pokrycie jest, tylko kwestya, jaką ono ma wartość?

„Prawa Ludu“ Nr. 8 wyszedł z druku i zawiera: Organizujmy się! (Głosy włościan w sprawie organizacyi robotników rolnych). Zwycięstwo socyalistów i klęska Stojałowskiego w Bielsku. Masowe procesy chłopskie. Nowiny polityczne. Ruch ludowy. Korespondencye. Co to jest konfiskata. Kronika. Porada prawna. — Numer pojedyńczy 10 h. Do nabycia w administracyi ul. Bracka 15, Kraków.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Modrzejewska wczoraj przyjechała do Krakowa. Dyrekcya rozpoczęła rokowania ze znakomitą artystką.

W przyszły czwartek dnia 11 bm. odegranym zostanie poraz pierwszy dramat dra Tadeusza Rittnera „Sąsiadka“, który wywołał tak silne wrażenie, grany niedawno na scenie lwowskiej. W roli tytułowej ukaże się poraz pierwszy na naszej scenie panna Mrozowska, która zyskała sobie za tę właśnie rolę jednomyślne uznanie krytyki lwowskiej.

Kwiatek biurokratyzmu. Kancelarya oddziału V. sądu powiatowego cyw. w Krakowie, mając stronie doręczyć jakieś pimo sądowe, nadesłała jej przedewszystkiem do domu następujące wezwanie:

„Wzywa się pana N. N. w Krakowie o podanie swojego numeru domu w przeciągu 3 dni“.

Z uniwersytetu lwowskiego. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów co do rozszerzenia *veniam legendi* prywatnego docenta systematyki i morfologii roślin na wydziale filozoficznym we Lwowie dra Ignacego Szyszyłowicza na anatomię i fizyologię roślin.

Z doli ruskiego chłopa. Chłop Iwan Więc z Torek pod Przemyślem, starzec blisko siedemdziesięcioletni chciał wydać swego syna jedynaka „do familii na żeniaczkę“. Na obce ręce nie chciał go posyłać, bo tak sobie ze żoną, równie jak on starą „założył“, że to przecie zostanie przy własnej krwi i nierozejdzie się krwawica po świecie. Starym zwyczajem wziął pod pachę dwa przaśne bochenki chleba i poszedł z niemi na plebanię, zgiął się proboszczowi do kolan i opowiedział swoją „biedę“. Bo u chłopa ruskiego wszystko co nowina to bieda. Czy chałupa się spali, czy żandarm za psa „zapisek zrobi“, czy syn się żeni, czy w rodzinie kto umrze, to wszystko bieda, bo za wszystko trza płacić. Proboszcz w Torkach, Oleksa Stecyrzyn, filozof i krętacz, jakich nie wiele znaleść można, przymrużył oczy i tak rozpowiedział staremu Iwanowi: „To pokrewieństwo, trza pisać do konsystorza o pozwolenie na ślub a to kosztuje!“ — „Ta piszcie księżulu, byle nie dużo kosztowało!“ Z temi słowami rozeszli się. Kilka tygodni minęło od tego czasu a pozwoleństwa jak niema tak niema. Ubrał się stary Iwan w nowiuteńki kożuch barani, na który sprzedał w targ św. Iwanka dwoje prosiąt i sam, spierając się na kiju powlókł się do Przemyśla. W konsystorzu przyjęli Iwana grzecznie, po chrześcijańsku i dali zaraz na piśmie pozwolenie na ślub. Wrócił stary do wsi uradowany, poszedł wprost na plebanię i złożył proboszczowi za fatygę, że pisał podanie 5 złr. Ślub oznaczyli na niedzielę, 31 sierpnia. Na wesele sprosił Więc rodzinę i gospodarzy, naprzód im mówiąc, że będzie to skromne wesele, bo on wszystkiego gospodarz na dwóch morgach pola, z których jeden daje synowi na wiano a jeden zatrzymuje przy sobie i przy swojej starej.

Młodzi poszli do spowiedzi, niosąc każde w ofiarze księdzu po 2 bochenki chleba za oczyszczenie z grzechów. W dzień ślubu zeszło się do cerkwi sporo ludzi, aby radować się ze starem Iwanem, jego szczęściem. Ksiądz ubrany w komży wyszedł z poza „carskich wrót“, wołając do Iwana: „Zapłać naprzód 20 guldenów za pisanie do konsystorza, a potem dam twemu synowi ślub!“ Chłop oniemiał z przerażenia. Co 20 guldenów?! On takiej sumy pieniędzy nigdy gotówką nie widział. Rzucił się księdzu do nóg i począł prosić: „Ta co robicie ojcze duchowny, ta żeby ja wiedział, że ta bieda tyle kosztuje, nigdybym syna nie żenił, ta skąd ja wezmę pieniędzy!“ Ksiądz słuchał spokojnie, a jak chłop się wyżałował, odparł: „To pożyczyć na grunt“. Znowu zaczęły się prośby i przedstawianie. — „Łatwo pożyczyć, ale kto będzie oddawał!“ zawodził chłop. — „To sprzedajcie krowę“, perswadował ksiądz-kupiec. — „Ta nas dwoje starych trupów — jęczał chłopisko — my musimy się mlekiem zachłódzić!“ Na to ksiądz, ubrany w komżę, ze stopni ołtarza odpowiadał: „To kożuch zastawcie!“ Chłopisko wybiegł z cerkwi zrozpaczony, a z domu dolatywały go weselne śpiewy ślubnej drużyny, wyczekującej panny młodej. a on zalewał się gorzkiemi łzami, płakał na twarde serce księdza, na kupczących biędą ludzką faryzeuszów.

Nowiuteńki kożuch powędrował do zastawnika. Iwan przyniósł do cerkwi 16 złr. i złożył księdzu gotówką na wyświęcaną rękę. Zdawało się, że sprawa już ubita. — „A teraz dawajcie 3 złr. za ślub!“ — wycedził ksiądz. Zaczęły się znowu prośby, znowu błagania nadaremne. — „Mam tylko 2 guldeny“ — spraszał się Iwan. — „To za trzeciego pójdzie wasz syn jeden dzień orać za darmo“ — odpowiadał ksiądz. — „Ta miejcie serce — prosił Iwan — orać dzień cały moimi końmi, to kosztuje 3 złr., razem by więc była piątka“. Nic nie pomogło, musiał się chłop zgodzić. Ksiądz wlazł za carskie wrota, a za chwilę z poza nich ukazał się pałamar wiejski i do Iwana; „Jeżeli nie dacie litrę wódki, ślubu nie będzie!“ Co było robić. Za chwilę ukazała się na stopniach ołtarza flaszka z wódką, a za nią ksiądz ze stułą i był ślub.

Na drugi dzień żal sparł starego Iwana. Czuł, że wyrządzono mu wielką krzywdę, poszedł więc żalić się do starostwa. W starostwie jak w starostwie. Wyśmiali chłopa, że taki głupi, że dał się popowi naciągnąć i poradzili skarżyć do biskupa.

Ciekawi jesteśmy, jak biskup Czechowicz, do którego wpłynęła skarga, załatwi tą sprawę.

Kogucie rządy. Z Przemyśla piszą nam W fabryce narzędzi rolniczych „Wulkan“ jest inżynier niejaki Berger, Niemiec, który nie wielką chlubę przynosi rodakom swoim, chełpiącym się, że „są wzorem porządku“. Po ubikacyach fabrycznych biegają kurczęta Bergera, przeszkadzając robotnikom w pracy. Onegdaj zdarzyło się, że tokarz Jara, wypędzając ze swego warsztatu koguty inżynierskie, złamał przypadkowo jednemu kogutowi nogę. Berger odciągnął za to Jarze 2 K z zapłaty, a koguta zjadł. Pomijając już to, że niesłusznie został robotnik ukarany, ale jeszcze kogut, za którego zapłacił powędrował do inżynierskiego brzucha

Skargi na urząd górniczy w Drohobyczu. Z Borysławia piszą nam: Do urzędu górniczego w Drohobyczu wniósł skargę Piotr Terlecki, gospodarz z Borysławia iż z kotłowni kopalni nafty firmy „Bogusz i Sroczyński“ iskry padają na jego chatę i stodołę, pokrytą słomą, wskutek czego łatwo może przyjść do nieszczęścia. Nadto dym, wydobywający się z kotłowni dostaje się do wnętrza mieszkania, kopcąc wszystko i zatruwając powietrze. Urząd górniczy wcale się nie kwapił wysłać komisyę dla zbadania stanu rzeczy. Wkońcu komisya orzekła, iż iskry nie padają na stodołę, gdyż zatrzymują się na pobliskiej gruszy (!) a dym przedostający się do mieszkania nie może uzasadnić żądania usunięcia kotłowni.

Drohobycki urząd górniczy zwykł widocznie z zasady nie zważać na ostrzeżenia i dopiero wtenczas zabiera się do wydania odpowiednich zarządzeń, kiedy katastrofa spowoduje nie powetowane straty. Za przykład może posłużyć zachowanie się urzędu górniczego wobec ostrzeżeń przed niechybną katastrofą w kopalni.

Omal że nie katastrofa kolejowa. Dnia 29 sierpnia maszynista Maresch, prowadzący pociąg pospieszny nr. 801 ze Lwowa do Stanisławowa przy wjeździe na stacyę Bóbrka, na której miał się skrzyżować z pociągiem nr. 372, spostrzegł, że na stacyi stoi jakiś pociąg, spóźniony (nr. 371), chociaż wszystkie sygnały donosiły o wolnym przejeździe. Widząc tor zastawiony, maszynista zapobiegł niehybnej niemal katastrofie, wstrzymując swój pociąg. Zbudzono urzędnika stacyjnego, zwrotnice przestawiono na tor magazynowy i utworzono wolną drogę dla pociągu.

Gdyby nie przytomność umysłu i instynktowne prawie przeczucie maszynisty, zdarzyłaby się siódma z rzędu katastrofa w Galicyi i na Bukowinie w przeciągu nader krótkiego czasu. Winę tej cudem prawie usuniętej katastrofy nie ponoszą ani urzędnicy, ani służba kolejowa, lecz jedynie nadmierne przeciążenie personalu kolejowego, — smutny rezultat systemu oszczędnościowego na kolejach i brak należytego dla służby kolejowej odpoczynku, o który kolejarze od 2 lat bezskutecznie walczą. W tym wypadku jedynie ślepe zrządzenie losu uchyliło katastrofę, bo prowadzący pociąg był wprowadzony w błąd sygnałami, oznajmiającemi, że przejazd dla jego pociągu jest wolny; jeśli się zważy, że winien był jechać przez stacyę Bóbrka całą siłą pary, a mianowicie z chyżością 60 kilometrów na godzinę, to można w przybliżeniu zrozumieć, do jakiejby doszło katastrofy.

Należy nadmienić, że konduktorzy pociągu nr. 371 byli szóstą noc w służbie, konduktorzy zaś pociągu nr. 382 jedenastą noc i z niewyspania chodzili jak automaty. Konduktorzy pociągu towarowego i zwrotniczy również nie spali przez szereg nocy. W takich warunkach katastrofy kolejowe muszą się zdarzać i tylko dziwić się można, że nie zdarzają się codziennie. A to jest zasługą tylko pesonalu kolejowego, tak nadmiernie pracą przeciążonego.

Znowu wypadek kolejowy. Ze Stanisławowa donoszą: Podczas przesuwania wozów towarowych przy pociągu nr. 3952, zdążającego do Kołomyi, wykoleiła się na stacyi Horodenka-Miasto w piątek około godziny 6·30 rano maszyna pociągu z powodu nienależytego ustawienia zwrotnicy. Wskutek tego wypadku pociąg ten spóźnił się około 3 godziny. Z ludzi nikt nie odniósł obrażenia. Dochodzenie wdrożono.

Ksiądz renegat. Ksiądz Nieborowski z Byczyny na Górnym Śląsku, autor znanego naszym czytelnikom artykułu w „Warmiaku“, w którym wynosił krzyżaków pod niebiosy, nadesłał do „Gazety Olsztyńskiej“ sprostowanie, gdzie oświadcza, iż nie jest hakatystą, ale pisał swój artykuł „na obronę potwarzonego (sic) zakonu katolickiego i to jest prawo i nawet obowiązek księdza katolickiego“; odrzuca też z obrzydzeniem, „jakoby napisał obronę zakonu N. Maryi Panny, prześladowanego (sic) od królów polskich, dla lepszego probostwa“.

Listy defraudanta Kecskemety'ego. Donosiliśmy niedawno w depeszach, że policya skonfiskowała list znanego defraudanta Kecskemety'ego, nadesłany przez niego z Nowego Jorku do rodziny. Obecnie okazuje się, że defraudant nadesłał z Cincinnati list do swego znajomego, niejakiego Kratzla w Veszprimie. W liście tym zawiadamia defraudant, że pośrednią drogą zapłaci mu dług w kwocie 320 K. Oba listy odesłano do władz budapeszteńskich. Znawcy pisma mają orzec, czy rzeczywiście listy te pisał sam Kecskemethy, jak to utrzymują jego rodzice Jeżeli badania uzasadnią to twierdzenie, w takim razie władze węgierskie mają poczynić kroki, celem aresztowania defraudanta w Ameryce.

Kamienicznik złodziejem. Z Budapesztu donoszą, że w ubiegłą sobotę wieczorem policya przychwyciła na kradzieży kamienicznika Emeryka Wolstreicha, który od dłuższego czasu okradał kasę swego przyjaciela, kupca Scherczera. Chcąc wykryć złodzieja kupiec ukrył się w swem pomieszkaniu. Z zdumieniem spostrzegł wchodzącego do pokoju Wolstreicha, który dobranym kluczem otworzył kasę i począł z niej wybierać pieniądze. Kupiec przywołał policyantów i kazał aresztować swego przyjaciela. Wolstreich posiada 100.000 K majątku.

W jaki sposób zarabiają miliarderzy. Jeden ze służby naftowego króla Rockefellera, na zapytanie swego kolegi, ile ma dziennie dochodu Rockefeller, tak odpisuje: „Każdego rana, kiedy Rockefeller wstaje z łóżka, jest bogatszy o 17.705 dolarów, jak był, kiedy się położył wieczorem do łóżka. Przez pół godziny śniadania jest bogatszy o 1.051·50 dolarów. Kiedy w niedzielę siedzi w kościele przez półtory godziny, to przez ten czas majątek jego zwiększa się o 4.166 dolarów, a kiedy wieczór spędza w teatrze lub na koncercie dla zabicia czasu, to wie o tem, że jest dziś bogatszym o 50.000 dolarów od dnia wczorajszego“.

A więc, Rockefeller sam jeden, nie pracując, „zarabia“ przez dzień tyle, ile 25.000 robotników, krwawo pracujących cały dzień za 2 dol. Tysiące tysięcy robotników pracują na kilkudziesięciu takich próżniaków jak Rockefeller!

Emigracya do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Powszechny brak pracy w Europie dał nowy impuls do masowego wychodźtwa do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Według porównaczej statystyki, ogłoszonej świeżo przez biuro emigracyjne w Waszyngtonie, w roku fiskalnym 1901/2 przybyło do Stanów Zjednoczonych 648.743 imigrantów, a 82.055 innych podróżnych. W porównaniu z rokiem poprzednim liczba imigrantów wzrosła o 160.825 głów.

Największy kontygent imigrantów dostarczyły następujące państwa: Włochy wraz z Sycylią i Sardynią 178.375, Austro-Węgry 171.989, Rosya i Finlandya 107.347. Szwecya 30.894, Irlandya 29.188, Niemcy 28.304, Norwegia 17.484, Japonia 14.270 i Angia wraz z Szkocyą 13.575.

Kpiny z publiczności, czy cofanie się z posterunku? Podczas gdy narodowo-demokratyczne „Słowo polskie“ gorliwie patronuje „wiecowi narodowemu“, który ma być zwołany do Lwowa — tejże marki „Przegląd wszechpolski“ oświadcza z pogardliwym grymasem, że się owym wiecem nie entuzyazmuje, gdyż „żadnych poważniejszych owoców z niego nie będzie“. „W projekcie wiecu wyraziła się ogólna wada galicyjska polityki wewnętrznej, w której za wiele jest wiecowania, a natomiast stronnictwa cierpią na brak organizacyi i karności wewnętrznej“ i t. d.

W takim razie, pytamy, czemuż organ codzienny pp. wszechpolaków nawołuje do pielgrzymki wiecowej, narażając ludzi zamiejscowych na fatygę i niebezpieczeństwo jazdy kolejami galicyjskiemi, które, jak wiadomo, każdej chwili „wywitekować“ się mogą na torze — jeżeli cały wiec ma być uroczystem przelewaniem z pustego w próżne?

A może na zmianę tonu w „Przeglądzie“ wpłynęły gromy stańczykowskich wróżbitów z „Czasu“ i „Gazety narodowej“, którzy już podarli swe szaty — górne i dolne — ze zgrozy nad powyższym wiecem... Wiadomo, że nasi nacyonaliści nie na żarty smalą cholewki do wodzów konserwatywnych...

Doniesienie karne o kradzież przeciw komisarzowi starostwa. Do ck. sądu powiatowego w Kałuszu wpłynęło na komisarza tamtejszego starostwa Topolnickiego następujące doniesienie karne:

„U IV 2090/2. Dnia 25 sierpnia b. r. zabrał p. Władysław Topolnicki, ck. koncepista namiestnictwa, bez mego zezwolenia, dla swej korzyści z ogrodu przezemnie wydzierżawionego gruszki, wartości 40 h. — Świadkami są (następują nazwiska świadków). Upraszam: Świetny sąd raczy pociągnąć go do odpowiedzialności za przekroczenie z § 460 u k., przyczem dodaję, do postępowania karnego się przyłączam“... (Podpis oskarżyciela).

Rozprawa karna w tej sprawie odbędzie się przeciw Topolnickiemu dnia 10 bm. przed c. k. sądem powiatowym w Kałuszu.

P. Władysław Sas Topolnicki, komisarz starostwa w Kałuszu, niezwykle energiczny w przeprowadzaniu wyborów, znanym już jest z tego, iż w r. 1901 chłopi z Jasienia i Nowicy wnieśli na niego skargę o sfałszowanie aktu wyborczego.

Metropolita Szeptycki o stosunku Rusinów do Rzymu. W drugiej części listu swego, ogłoszonej w czwartkowym numerze „Diła“, zajmuje się metropolita Szeptycki sprawą Rusinów amerykańskich, ich konfliktem z kuryą rzymską, tudzież ogólnym wiecem ruskim, zwołanym do Harrisburga pod hasłem; „Precz z Rzymem“.

Metropolita broni rzymskiej „kongregacyi“ przed zarzutem latynizacyi Rusinów amerykańskich, omawia położenie cerkwi ruskiej w Ameryce, przedstawiając je, jako korzystne, wreszcie występuje przeciw tym Rusinom, a zwłaszcza księżom ruskim, którzy rzucili hasło: „Precz z Rzymem“.

Zdaniem metropolity wiec w Harrisburgu był „heretyckim“, gdyż rozstrząsano na nim w sposób „nie katolicki“ sprawę nieomylności papieża i jego supremacyi w kościele.

„Uczestnicy wiecu“ — czytamy dalej w liście — „stali się ekskomunikowanymi *ipso facto* na podstawie bulli *Apostolicae Sedis*, albo co najmniej *suspecti de haeresi* (podejrzani o herezyą)“... Przez to popsuli oni sprawę mianowania dla Rusinów amerykańskich osobnego biskupa. Wkońcu wzywa metropolita Rusinów do posłuszeństwa i zapowiada wysłanie do Ameryki „wypróbowanych“ misyonarzy.

List ten nosi datę: Lwów, 20 sierpnia 1902.

Czy Rusini amerykańscy bardzo będą zadowoleni z tego listu i czy ulękną się zawartych w nim gróźb ekskomuniki — oczywiście nie wiadomo.

W sprawie wcześniejszego zamykania aptek donoszą nam z Kołomyi: Prawie we wszystkich większych miastach galicyjskich wywalczyli sobie farmaceuci, że apteki otwierane bywają o godz. 7 rano, a zamykane o godz. 9 wieczór. Wyjątek pod tym względem stanowi Kołomyja, gdzie odnośna uchwała gremium jest lekceważoną. Najzażartszym przeciwnikiem nawet tak nieznacznego ulżenia doli farmaceutów jest kołomyjski radca cesarski i aptekarz E. Stenzel, który ma czelność twierdzić, że jego asystenci oświadczają się przeciw uchwale gremium, że wolą oni pracować jak dotychczas, t. j. od godz. 6 rano do $10^1/_2$ w nocy.

Morderstwo na scenie. Z Budapesztu donoszą: W Samos Ujvar aktorka Julia Pakey, która w swej roli miała strzelać z pistoletu do aktora Bardasa, niegdyś jej kochanka, strzeliła doń nabojem ostrym w samą pierś. Bardas upadł na ziemię bez życia. Morderczyni przecięła sobie arterye i również zmarła na miejscu.

Komitet, urządzający festyn w parku Jordana, zawiadamia: Prawdziwą niespodziankę przygotowuje komitet festynu, który ma się odbyć w niedzielę dnia 7 września w parku dra Jordana. Oprócz wielu niespodzianek główną część festynu stanowić ma okrężne czyli wyżynek. Wykonaniem tego programu zajmują się znawcy obyczajów naszego ludu. W wyżynku wezmą udział wieśniacy z Bronowic i Bieńczyc.

Wpisy na naukę dla przemysłu kemaramicznego w Podgórzu rozpoczną się z dniem 10 września b. r. Zadaniem kursów jest kształcenie dozorców, werkmistrzów i samodzielnych przymysłowców dla fabryk cegieł, dachówek i wszelkich innych wyrobów keramicznych, nadto cementu, wapna, gipsu i t. p. Zgłaszać się należy ustnie lub pisemnie do dyrekcyi kursów. Do zgłoszenia się należy dołączyć wszelkie świadectwa. Nauka bezpłatna. Czas trwania nauki: przez lat dwa po sześć miesięcy zimowych; przez miesiące letnie praktyka w fabrykach. Liczba uczniów na każdym roku ograniczona do dwudziestu. Warunnki przyjęcia: Dostateczne przygotowanie teoretyczne (ukończona szkoła ludowa) i pr-ktyczne Najniższy wiek ucznia lat 18. Programy i wyjaśnienia udziela na żądanie dyrekcya.

Wilhelm w Poznaniu.

Kozackie epizody z Poznania. Pod tym tytułem donosi „Vorwärts“, iż podczas rewii wojskowej cesarz Wilhelm, rozmiłowany we wszystkiem, co przypomina absolutyzm rosyjski, mijając dwóch kozackich podoficerów, przydzielonych do służby wydelegowanym do Poznania oficerom rosyjskim, huknął na cały głos, potrząsając powitalnie buławą marszałkowską: „Brawo kozaki“.

„Vorwärts“ podkreśla tu zabawny szczegół, iż cesarz, przez mylne użycie samogłoski wniósł swój okrzyk w jezyku polskim nie rosyjskim, gdyż zawołał pódobno nie „kazaki“, lecz „kozaki; a byłoby to — ciągnie dalej ironicznie nasz bratni organ niemiecki — czemś bardzo smutnem dla niemczyzny w Poznańskiem...

Drugim kozackim epizodem zwie „Vorwärts“ zajście z weteranami, o którem lakonicznie tylko donosiły telegramy. Nie dość — pisze — iż „wierne te i pokorne knechty“, przybyłe z najodleglejszych stron, zostały ustawione na pośledniejszem miejscu, niż „przyzwoicie“ odziana publiczność, dopuszczono się wobec nich wprost wyrafinowanego okrucieństwa.

Ustawiono ich nieopodal karczmy, ale przestrzeń przedzielającą od tego ponętnego celu — zagrodzono! Ludzie ci przemaszerowali w upał 6 kilometrów wśród tumanów kurzu, podniesionych tysiącami butów. W takich warunkach pragnienie było naturalnym i zdrowym objawem; biedacy znosili tymczasem męki Tantala, będąc tak blisko, a przecie tak daleko od ożywczego źródła. Wreszcie „patryotyzm“ ich nie wytrzymał tej próby ogniowej i naraz rzucili się ku gospodzie. Rzecz cała, która mogła wziąć obrót komiczny, zakończyła się jednak tragicznie. Na weteranów rzuciła się żandarmerya konna; koń jednego z oficerów żandarmskich, spłoszony, stanął dęba i uderzył kopytem w czoło weterana, któremu krew zalała natychmiast całą twarz. W tłumie zapanowało ogromne wzburzenie, posypały się wymysły. W ogólnem zamieszaniu jeden z oficerów żandarmskich wyciągnął pałasz. Teraz wmięszało się w grę i wojsko, które wystąpiło w roli sprawiedliwego sędziego. Mianowicie ..... aresztowało rannego. Powoli zapanował spokój, ale zapał powitalny wśród weteranów osłabł ogromnie....

Jeszcze o „hetmanie“. Czytamy w „Dzienniku Poznańskim“: „Na uczcie dla prowincyi poznańskiej, wydanej wczoraj w muzeum, był także obecnym książę Ferdynand Radziwiłł, który ze względów powinowactwa zjechał, jak już nadmieniliśmy, do Poznania. Siedział między naczelnym prezesem a generalnym superintendentem dr Hesekielem“.

Zdając sobie sprawę z kompromitacyi „hetmana“ Radziwiłła „Dziennik“ wystrzega się w sposób komiczny zestawienia w druku jego nazwiska z wyrazami: cesarz niemiecki lub uroczystość pruska.

W każdym razie jest rzeczą potworną, nie dającą się wprost wyobrazić w innem społeczeństwie, by prezes klubu, reprezentującego niby ludność polską — mówimy tu o t. z. „kole polskiem“ — śmiał w dobie obecnej nadskakiwać wodzowi hakatyzmu.

„Ze względów powinowactwa“ pisze „Dziennik“ ... Jeżeli pan Radziwiłł uważa się za bardziej spowinowaconego z domem Hohenzollernów, niż ze społeczeństwem polskiem, to wolna droga, ale powinien mieć na tyle uczciwości, by nie korzystać z **idyotyzmu** i zaślepienia wobec mitr książęcych — bezmyślnego stada poznańskiej burżuazyi i nie powinien ubiegać się o polski mandat poselski, a tem mniej przyjmować przewodnictwo w klubie, który się polskim mieni.

Użyliśmy tu słowa „idyotyzm“, jest to jednak wyraz w swej plastyce za słaby: zupełnie odpowiedniego nie zna mowa ludzka, jak dzieje żadnego narodu nie znają takiej sytuacyi, iżby społeczeństwo, walczące o utrzymanie bytu z usiłującym je zmiażdżyć kolosem, wysuwało na swoje czoło człowieka, otwarcie pełniącego służbę dworaka tam — skąd na nie padają wszystkie ciosy.

Gdyby na prezesa jakiejś Akademii nauk wybrano analfabetę, byłoby to jeszcze słabą analogią — do tej politycznej prezesury księcia Ferdynanda Radziwiłła.

Długa lista odznaczeń ogłoszona została z okazyi pobytu cesarza w Poznaniu. Pomiędzy innymi otrzymali tytuły rzeczywistych tajnych radców: naczelny prezes Bitter i prezes komisyi kolonizacyjnej Wittenburg, tajnym radcą rejencyjnym mianowany został nadburmistrz Poznania Witting.

Order korony 2 klasy z mieczami na pierścieniu otrzymał jeden z chrzestnych ojców hakatyzmu, Tiedemann z Jeziorek. Orderem czerwonego orła 4 klasy został nagrodzony osławiony inspektor szkolny Winter z Wrześni. Taki sam order dostał się w udziale polskiemu magnatowi p. Dzierżykrajowi-Morawskiemu z Luboni.

Jest to owo indywiduum, które prowadziło jakieś przedpokojowe konszachty z ministrami pruskimi, tłumacząc się potem, że robi to „dla dobra kraju“.

Cel teraz dopięty — kraj niech się cieszy, bo jedna z ozdób jego p. Dzierżykraj na Luboni Morawski został otaksowany tak samo, jak starszy oprawca dziatwy wrzesińskiej.

Puste miejsca na trybunach. Z Poznania donoszą, iż podczas wjazdu cesarza Wilhelma dużo ław na trybunach świeciło pustkami. Tłumaczy się to tem, iż miejsca owe zamówili polscy członkowie rady miejskiej dla siebie i rodzin — z powziętym z góry zamiarem nie zajęcia ich podczas wjazdu, aby silniej zaakcentować swoją nieobecność.

Wedle „Berl. Tagebl.“ podobnie miała się rzecz i podczas rewii wojskowej pod Ławicą, gdzie puste miejsca, zamówione przez rodziny polskie, pospiesznie zapychano weteranami, aby nie raziły wzroku cesarskiego.

Aby przyjść z pomocą zakładającym się wciąż w naszym kraju bibliotekom w stowarzyszeniach robotniczych, upraszamy towarzyszów, posiadających książki, by, o ile ich nie potrzebują, zechcieli je przysyłać na ręce administracyi „Naprzodu“.

Telegraf i telefon.

Linia telefoniczna Kraków-Wiedeń z powodu burzy wyłączona.

Sąd o Morskie Oko.

Zakopane, 6 września. W Schronisku towarzystwa tatrzańskiego nad Morskiem Okiem, gdzie umieszczeni zostali członkowie sądu rozjemczego odbyła się wczoraj wspólna kolacya, na której wiceprezydent towarzystwa dr. Ponikło wzniósł toast na cześć obcych gości. Prezydent Winkler odpowiedział dziękując w serdecznych słowach za wzniesiony toast. Poseł Kozłowski wzniósł toast na cześć Węgrów, a węgierski sędzia Lehoczky na cześć utrzymania przyjaźni polko-węgierskiej. Wiele przybyłych osób nocowało nad Morskiem Okiem, między innymi także przybyły z Zurychu rzeczoznawca pułkownik Becker.

O godz. 7 rano udali się sędziowie sądu rozjemczego łodzią na drugi brzeg Morskiego Oka, skąd udali się do Czarnego Stawu celem przedsięwzięcia dalszej wizyi lokalnej.

Odjazd nastąpi prawdopodobnie dziś wieczorem.

Smokowce (Tatrafüred-Schmeks), 6 września. Po rewizyi lokalnej na Czarnym Stawie przybyli tu wczoraj sędziowie rozjemczy w sprawie o Morskie Oko.

Zakopane, 6 września. Dnia 10 września o godz. 9 rano rozpoczną się w Gracu dalsze obrady sądu rozjemczego.

Zakopane, 6 września. (Tel. „Naprzodu)“, Po skończenin wczorajszych oględzin nad Żabiem, superarbiter dr. Winkler zapytał obrońców, czy mają jeszcze jakieś wnioski odnośne. Boelcs odparł, że nie ma żadnych, prof. Balzer zaś zastrzegł sobie pytania do rzeczoznawcy, na co dr. Winkler się zgodził i zamknął oględziny.

Spodziewać się należy, że wyrok zapadnie w piątek lub w sobotę w Gracu.

Powszechnie krążą pogłoski, że między obu stronami został zawarty **kompromis**, polegający na tem, że sporne terytoryum zostanie rozdzielone pomiędzy Węgry a Galicyę.

Echa zeszłorocznego I-go Maja.

Lwów, 6 września. Skutkiem polecenia najwyższego trybunału kasacyjnego odbyła się dziś przed zwykłym trybunałem orzekającym ponowna rozprawa karna przeciw murarzowi Pawłowi Ehrenfeldowi o zbrodnię gwałtu publicznego z § 98 u. k. Akt oskarżenia zarzucał Ehrenfeldowi, że w dniu 1 Maja roku zeszłego usiłował spędzić w browarze Kleina robotników z pracy, a nawet groził wybiciem szyb w browarze. Przy przeprowadzonej rozprawie trybunał uwolnił oskarżonego od winy i kary. Dodać należy, że w czasie pierwszej rozprawy Ehrenfeld skazany został na trzy miesiące więzienia.

Zgromadzenie handlarzy nierogacizny.

Lwów, 6 września. W sali ratuszowej odbyło się dziś zgromadzenie handlarzy nierogacizną z Galicyi i Bukowiny. Wzięło udział około 100 osób. Po dyskusyi uchwalono wniosek posła Wielowiejskiego, aby wybrać się mającemu komitetowi zakładającego się związku polecić, aby przygotował energiczne kroki, celem doprowadzenia do skutku założenia targu w Krakowie.

Wysłano telegram do ministerstwa spraw wewnętrznych, aby przy układach z Węgrami obstawało przy restytuowaniu rozporządzenia, którem dawniej zabroniony był do Austryi import nierogacizny węgierskiej wagi niżej 120 kg. co do sztuki. Wkońcu przyjęto z małemi zmianami projekt statutu pierwszego zawodowego stowarzyszenia samoistnych handlarzy nierogacizną i tychże współpracowników.

Procesy za strejki.

Stanisławów, 6 września. (Tel. Naprzodu). Wczoraj odbyła się przed tut. trybunałem orzekającym rozprawa karna przeciw 2 włościanom i 1 kobiecie z Sokołowa (obok Potoka złotego). Obwinieni siedzieli zwyż 5 tygodni w więzieniu śledczem. Obwinionego Pańkiewicza zasądzono na 2 miesiące więzienia, za gwałt publiczny. Osk. Łesiuk otrzymał za przekroczenie ustawy koalicyjnej 4, oskarżona Michajluk za to samo przekroczenie 2 tygodnie aresztu (!)

Przed trzema dniami odstawiono tu z Potoka złotego 2 włościan (komitetowych) oskarżonych o gwałt publiczny.

We wtorek 9 bm. odbędzie się przed tutejszym sądem rozprawa przeciw 18 chłopom z Kujdanowa.

Rokowania ugodowe.

Budapeszt, 6 września. Węg. b. koresp. donosi, że wczoraj odbyły się w Budapeszcie konferencye prezydentów ministrów od godz. 9 rano do 1 w poł. i od 3 popoł. do $8^1/_4$ wieczorem. Brali w nich udział także obaj ministrowie skarbu, handlu i rolnictwa oraz referenci fachowi. Równocześnie odbyły się w ministerstwie skarbu konferencye referentów fachowych obu ministerstw skarbu. Dziś o godz. 9 rano dalszy ciąg konfereucyi.

Zaburzenia w Zagrzebiu.

Budapeszt, 6 września. Węg. b. koresp. donosi z Zagrzebia, że z Karlstadu przybędzie tam 31 batalion strzelców celem zluzowania, batalionu 16 p. p., który został przeznaczony do Brod. Do Mitrowic wysłano batalion 63 p. p.

Budapeszt, 6 września. Węg. biuro koresp. donosi z Zagrzebia: Dzień wczorajszy przeszedł całkiem spokojnie. Ruch tramwajów przywrócono na wszystkich liniach. Dzienniki opozycyjne skonfiskowano. Wydawnictwo dziennika „Srboban“, który nie wyszedł od trzech dni ani razu, władze zawiesiły na mocy ustawy prasowej.

Z Brodu nad Sawą donoszą, że wczoraj urządzono tam demonstracye antiserbskie. Pozrywano szyldy i powybijano okna w domach serbskich. Policya przywróciła porządek.

Odjazd Wilhelma.

Poznań, 6 września. Para cesarska wraz z następcą tronu i świtą odjechała wczoraj po południu specyalnym pociągiem do Poczdamu. Na dworzec eskortowali parę cesarską konni strzelcy. Wielki tłum witał entuzyastycznie przejeżdżającą parę cesarską.

Śmierć prof. Virchowa.

Berlin, 6 września. O godz. 2 po południu zmarł tu prof. Rudolf Virchow.

Znakomity uczony Rudolf Virchow, urodzony na Pomorzu w r. 1821, położył ogromne zasługi dla wiedzy na polu medycyny i antropologi. Virchow jest twórcą patologii komórkowej, którą to teoryę rozwinął w pomnikowem swem dziele „Vorlesungen über Pathologie“. Ogromna praca naukowa nie przeszkadzała mu brać czynnego udziału i w polityce.

Już w r. 1848 wystąpił kilka razy z publicznemi mowami, za które ministerstwo pruskie odebrało mu docenturę w Berlinie i przywróciło *veniam legendi* dopiero na nalegania wszystkich Towarzystw lekarskich w Niemczech. W sejmie pruskim i parlamencie należał Virchow do partyi wolnomyślnej i nieraz ścierał się z wszechpotężnym Bismarkiem.

Berlin, 6 września. Dr Virchow umarł spokojnie. Jeszcze ostatniej nocy nikt nie przypuszczał, by katastrofa była tak blizką. Umarł on na rękach swej żony, otoczony familią.

Ucieczka przestępców politycznych z więzień rosyjskich.

Kijów, 6 września. Z tutejszego więzienia uciekło szczęśliwie onegdaj jedynastu przestępców politycznych. Rząd rosyjski kładzie ogromną wagę na schwytanie tych więźniów.

Kongres socyalistów włoskich.

Rzym, 6 września. Jutro rozpoczyna w Imoli swe obrady ogólny kongres włoskiej partyi socyalistycznej; w kongresie bierze udział 23 deputowanych socyalistycznych, tudzież delegaci 800 stowarzyszeń. Jako goście zapowiedzieli swój przyjazd z Francyi Guesde i Jaures, z Belgii Vandervelde, z Niemiec docent uniwersytetu w Marborgu dr Robert Michels. Tow. dr Adler z Wiednia nadesłał pismo usprawiedliwiające jego nieobecność.

Sprawa pułkownika S. Rémy przed sądem.

Nantes, 6 września. Wczoraj odbyła się rozprawa przeciw pułkownikowi Saint Rémy. Sala była przepełniona. Oskarżony odpowiadał bardzo spokojnie, tłumacząc się, iż wiedział dobrze o tem, jakie czekają go skutki wobec nieposłuszeństwa, ale wiedział dobrze także, jakie go czekają skutki nieposłuszeństwa względem Boga.

Panie z obozu klerykalnego, zgromadzone na sali, oklaskiwały pułkownika.

Przesłuchanie świadków wykazało, że St. Rémy nie dopuścił się braku subordynacyi, gdyż nie chodziło tu o rozkaz wojskowy, lecz o rekwizycyę władzy cywilnej.

Co do głównej skargi został pułkownik St. Rémy uwolniony, t. j. o nieposłuszeństwo względem rozkazu wojskowego, zaś skazany na jeden dzień więzienia za nieposłuszeństwo wobec rekwizycyi ze strony władzy cywilnej.

Paryż, 6 września. Dzienniki omawiają żywo wynik procesu w Nantes. Prasa nacyonalistyczna wyraża radość z tego powodu. Franciszek Coppée oświadcza w dzienniku „Libre Parole“, że wyrok ten ma wielkie znaczenie, ponieważ odtąd rząd będzie unikał używania armii przeciw kongregacyom, a oprócz tego można się spodziewać, że podobne wypadki nie będą miały miejsca. — „Soleil“ wywodzi, że sąd wojenny uznał, iż Saint Remy nie sprzeciwił się dyscyplinie wojskowej i nie dał się unieść do gwałtów. „Gaulois“ nazywa wyrok pełnym taktu. Należy wspomnieć, że katolicy byli ogromnie rozgoryczeni, armia zaś została żywo dotkniętą. Pisma radykalne sądzą, że zwłaszcza socyalni demokraci mają powód do radości, ponieważ odtąd żołnierze, należący do partyi socyalno demokratycznej nie potrzebują słuchać rozkazu, gdyby ich wysłano przeciw strejkującym. „Lanterne“ oświadcza, że minister wojny nie powinien się zgodzić na wydawanie podobnych wyroków i powinien dymisyonować podpułkownik Saint Remy. — „Radical“ oświadcza, że proces dowiódł konieczności zniesienia sądu wojennego.

Zamknięcie szkół klerykalnych.

Brest, 6 września. Przełożona pensyonatu Saint Julien w Landerneaux została urzędownie powiadomioną, że prefekt departamentu Finistere nie uznał prawomocności dokumentów, znajdujących się w rękach zakonnic, z tego powodu ma nastąpić bezzwłoczne wydalenie się ich. Tym razem będą one, jakoteż członkowie zarządu Societe Civile, uwięzione, przewiezione do Brest i sądownie ścigane.

Sprawa kongregacyj w Hiszpanii.

Madryt, 6 września. Nota watykańska przyjdzie dopiero pod obrady na następnej radzie gabinetowej. Dzienniki twierdzą, że Watykan trwa przy swojem żądaniu, aby konkordat dotyczył wszystkich kongregacyj i odrzuca rozpoczęcie w tym względzie nowych rokowań. Watykan jednakże zgadza się na ustanowienie komisyi, którаby się zajęła uregulowaniem stosunków duchowieństwa i rządu.

Zakończenie strejku.

Madryt, 6 września. Strejk w towarzystwie przemysłowem w Oviedo ukończony.

Konferencya z wodzami burskimi.

Londyn, 6 września. O godzinie 3 po południu udali się generałowie burscy: Botha, Dewet i Delarey w otwartym powozie do Dovining-Street na spotkanie z Chamberlainem. Generałowie, jakoteż Chamberlain byli serdecznie witani przez publiczność. Konferencya, w której brał udział także i Kitchener, trwała 2 godziny.

Londyn, 6 września. Chamberlain na wystosowane do niego zapytanie odpowiedział, że dokładne sprawozdanie o przebiegu wczorajszej konferencyi z przywódcami Burów ogłoszone będzie w księdze niebieskiej.

Niepokoje murzyńskie.

Londyn, 6 września. Biuro Reutera donosi z Kenhart (kolonia Przylądka): Od czasu zawarcia pokoju szczep Damara dopuszcza się gwałtów i rabunków w północno-zachodnim okręgu Kenhart, wzdłuż rzeki Oranie, na granicy posiadłości niemieckich. Wobec tego Niemcy przygotowują ekspedycyę, ponieważ do nich zwrócili się farmerzy. Cała trudność polega na dostaniu się na miejsce, gdyż znaczną przestrzeń drogi przedzierać się trzeba pieszo, co także uniemożliwia dowóz żywności i amunicyi.

Z Indyj angielskich.

Limba. 6 września. Wicekról Indyj wygłosił na Radzie gubernialnej mowę, w której zawiadomił, że na uroczystości koronacyjne w Durbar, z końcem grudnia b. r. przybędzie w zastępstwie króla Edwarda ks. Cognauth. Wicekról zawiadomił dalej, że deszcze w ostatnich czasach każą mieć nadzieję, że obecnie nędza głodowa nie wybuchnie.

Sprawy chińskie.

Londyn, 6 września. „Standard“ donosi z Szangaju, że wczoraj podpisały obie strony traktat handlowy angielsko-chiński.

Cholera.

Petersburg, 6 września. W czasie od 26 sierpnia do 3 września liczba wypadków cholery w rosyjskiej Azyi wschodniej wszędzie zmalała z wyjątkiem Władywostoku, gdzie podczas ostatnich 2 tygodni z jednaką srożyła się uporczywością. W Odessie od 29 sierpnia do 2 b. m. zachorowało ogółem 11 osób, z tego dwie zmarło. Rząd wysłał do Odessy ponownie bakteryologa Wysokowicza. W kolonii Gildenfeld w okręgu odeskim zdarzyły się dwa podejrzane wypadki.

Ponowny wybuch wulkanu Mont-Pelée.

Paryż, 6 września. Minister kolonii otrzymał dziś przed południem depeszę z Fort de France, w której niema zupełnie wzmianki o nowym wybuchu wulkanu Mont-Pelée po dzień 30 sierpnia.

SKŁADKI.

Na uwięzionych redaktorów „Gazety robotniczej w Katowicach złożyli w administracyi „Naprzodu“: W. L. —·60, Słonczkowa 1·—, X. Grek 2·—, X. Grek 0·80. Razem 4·40 K Poprzednio wykazano 42·72. Ogólna suma **47 K 12 h.**

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Gorlice. W poniedziałek 8 b. m. o godz. 2 po południu w sali „Sokoła“ **zgromadzenie przedwyborcze,** na którem przemawiać będzie poseł Daszyński.

Wiedeń. W IV. rocznicę założenia stowarzyszenia robotników polskich „Równość“ w Wiedniu (II. Obere Donaustrasse 87, Café Monopol) odbędzie się w sobotę 6 września uroczysty wieczorek w sali „Zum grünen Baum“ (Wiedeń VII, Mariahilferstrasse 56). Program wieczorku jest następujący: Część I. 1. Marsz Lassalla. 2. Przygrywka z opery „Marta“, orkiestra. 3. Śpiewy chóru: a) „Hymn do nocy“, b) „Pochód tryumfalny“. 4. Deklamacya: „Zbyteczni“, Niemojewskiego. 5. Utwory muzyczne odegra kwartet „Tamburycy“ Stow. „Sloga“: a) „Vienac hrv. popjevaka“, Milutin Farkas. b) „Banovac koracnica“, V. G. Broża. 6. Monolog: „My i one“. Część II. 1. Przedmowa i powitanie gości i delegatów. 2. „Kalosze“, komedyjka w jednym akcie Fredry. 3. Utwory muzyczne odegra kwartet „Tamburycy“ Stow. „Sloga“: a) „Hrvatsko kolo“, b) „Pozdravljam te“. 4. Śpiewy chóru: a) Kalina“, b) „Marsz socyalistów“. Podczas pauzy przygrywać będzie muzyka. Nadto w skład programu wchodzą: Loterya fantowa, wesoła poczta i tańce. Początek o godz. 8 wieczór. Karty wstępu wcześniej nabywać można w lokalu Stow. „Równość“, w lokalu Stow. „Siła“ (V. Margarethenplatz 7), w lokalu Stow. „Postup“ (I. Sonnenfelsgasse 6), w handlu p. R. Tomaszewskiego (II. Fugbachgasse 21), oraz u członków komitetu.

Z rewolucyjnej poezyi rosyjskiej.

W WIĘZIENIU.

Tu, w głuchej naszej pustyni,
Zawyły mroźne zamiecie,
Zarówno martwych i żywych
Już całun śniegowy gniecie.

Trumną jest ciemną ma cela,
Dach — ciężkiem trumny przykryciem;
Wicher północny mszę śpiewa
Nad mojem złamanem życiem.

M. I. Michajłow.

Z PAMIĘTNIKÓW WIĘŹNIA.

I.

Za duszę, którą ogień pali,
Za czułe na ból ludzki serce
Dręczyli wciąż mnie i szarpali
I zamęczyli w poniewierce.

Lecz znużonemu dolą lichą
I kroczącemu poprzez ciernie
Nadziei słodka gwiazda cicho
Świeciła czasem — miłosiernie.

I za to, żem się modlił do niej,
Jeszcze mi widna zbawcza ścieżka...
I ocaliłem Miłość z toni
I Prawdy Bóg wciąż w duszy mieszka.

I choć się cienie wszędy kładą,
W święty ideał swój wierzyłem
I renegacyą, ani zdradą,
Honoru swego nie splamiłem.

Szermierz, idei służąc wiernie,
Przywykł do ciosów przeciwnika...
I milsze mi wolności ciernie
Nad nędzne szczęście niewolnika!

II.

Przebaczać wrogom, kochać świat —
Jakaż cudowna to nauka!
Tych świętych słów jam słuchać rad,
Prawd bardziej jasnych myśl nie szuka.

Przecie w godzinie trosk i trwóg
Próżno w niej szukam natchnień czynnych...
Dokoła bój, a jam nie Bóg,
Jam tylko człowiek nakształt innych.

Jam tylko człowiek — pełny win,
I złość z mej duszy ogniem strzela,
Nie umiem pełnić, grzechu syn,
Słodkich nakazów Zbawiciela.

Przebaczyć, dłoń wrogowi dać,
Co żyw przedemną będzie stać,
Gdy druhy zeszły do mogiły,
Za siebie jeszcze mógłbym snadź,
Ale za innych, nie mam siły!

Leon Miedwiediew.

Z MOTYWÓW SYBIRSKICH.

Tam zwykły dźwięk — był kajdan dźwięk!
Ojczyznę pomnę po tej nucie...
W mą duszę wcześnie wnikł ten szczęk
I budził w dziecku już nie lęk,
Lecz żal nad ludźmi i współczucie.

Nie pomnę z mych rodzinnych stron
Jednego dnia bez kajdan szczęku...
Nie pomnę nocy, w której on
Nie wdzierał się, jak stały ton...
Nie pomnę snu bez kajdan jęku.

I te posępne tony drżą
W pamięci chorej — dzisiaj jeszcze;
I gdy z daleka duszę mą
Kajdany trącą swoją grą,
Wnet w całem ciele czuję dreszcze...

I łamiąc z bólem palce rąk
Modlę się wraz przy tej pobudce,
By w mej ojczyźnie brzmiący wkrąg,
W kraju wygnania, w kraju mąk,
Dźwięk kajdan znikł bez śladu wkrótce...

J. W. Fiodorow.

SEJM PTASI.

BAJKA.

W pewnej świata okolicy,
Wskutek rozbojów Łasicy,
Zbuntowały się ptaki.
Bo już im tak dokuczyła,
Tyle piskląt wydusiła,
Że w najgęstsze nawet krzaki
Kryć się nie było bezpiecznie.
Ostatecznie
Zwołano wiec.
Miano obmyśleć, jak się wrogów strzedz,
A nawet — jeżeli siła poważna się zbierze —
Przepędzać każde nienawistne zwierzę.
Na dzień więc umówiony z okolicy całej
Różne się ptaki zleciały:
Wróble, gile, szczygły, kurki,
Zimorodki, sroki, nurki...
I któżby je wyliczył!... Nawet niema mowy,
By spisać część ich na skórze wołowej.
Wreszcie zaczęto obrady.
Na przewodniczącego wróble stawiały Gołębia,
Wrony i kruki — Jastrzębia.
Ostatni przeszedł, ale wskutek zdrady
Dudków, co — według Indyczki jejmości —
Są znane z dwulicowości.
Prezes głos zabrał i po wstępnem słowie,
Rzecze: „Wszechptasiego narodu my oto synowie
Przeciw obcym żywiołom, jak jeden mąż, staniem
I tu, dzisiejszem zebraniem
Stwierdzimy — by się o tem dowiedział świat [cały,
Że prócz dziobów nas łączą wspólne ideały.
Wśród ptactwa niech bezkarnie czworonóg nie [hula,
Bo uznajemy tylko władzę Orła — króla!“...
— „Brawo!... brawo!“... wrzasnęły najgłośniej [puhacze.
Aż raptem na mównicę Kruk poważny skacze
I myśl już wyrażoną w ten sposób pogłębia,
Że „vivat“ proponuje dla księcia Jastrzębia.
Po tym toaście znowu Bocian woła,
By wznieść też zdrowie hrabiego Sokoła...
No i tak dalej. Wciąż lecą okrzyki:
„Niech żyją kruki!“ „Niech żyją puszczyki!“...
Wtem na trybunie zasiadł Głuszec stary.
— „Dosyć vivatów tych, mości panowie;
Przystąpmy do uchwały. Ogół niech się dowie,
Jakie na przyszłość są nasze zamiary“.
A na to Wróbel: — „Słusznie waszmość prawi.
Jeżeli pozwolicie, rodacy łaskawi,
Ja postawię wniosek taki:
My, zebrane tutaj ptaki,
Żądamy, by nas nikt nie zjadał,
By piskląt nikt nie wykradał.
Bo do jedzenia Pan Bóg ziarnka daje,
Wreszcie robaczki“...
— Co tam Wróbel baje!... —
Przerywa nagle jastrząb rozgniewany —
Waść nie wiesz chyba, na co sejm zwołany!
Nie idzie o to, co kto będzie jadał,
Lecz by ptakami jedynie ptak władał.
Trzeba porządek zaprowadzić taki,
By was, ziarnkojady, nie zjadały ssaki...
Ale my tylko... Odwieczne jest to prawo boże
Czoła narodu. A ja sił dołożę,
By“...
Lecz nie skończył tej ognistej mowy,
Bo go słuchały jeno kruki, sowy,
Kilka bocianów... Reszta, niemal cała,
W świat uleciała.
Z plebsu zostały — dudki, wierne siłe...
Bo w smaku podłe. (Cuchną tak niemile).
Toż władców się nie boją, wchodzą w pertraktacye
I stanowią lojalną ptasią demokracyę. *B. H.*

Legalna lichwa.

Niema zdaje się żadnego kraju cywilizowanego, w którymby zło doszło do tych co u nas granic, by pielęgnowane przez najgorsze jednostki społeczne, w istocie z całem społeczeństwem nic wspólnego nie mające, tak swobodnie grasowało, nie licząc się z nikim i niczem, nawet z istniejącemi... prawami; niema też zapewne społeczeństwa, któreby widząc zło trapiące cały jego organizm, było wobec niego bezsilne i w swych najusilniejszych staraniach w kierunku odrodzenia spotykało się na każdym kroku z przeszkodą stawianą przez ludzi, drwiących szatańsko w żywe oczy z wszystkich porywów szlachetnych społeczeństwa, jego prac, myśli, wierzeń, ideałów, instytucyi, praw — ludzi, dla których niema nic świętego tam, gdzie idzie o zobowiązania pieniężne, gdzie otwierają się widoki na wypchanie swych kieszeni cudzą krwawicą, gdzie błyszczy na lazurowem tle... weksla nazwisko nieszczęśliwej ofiary, gdzie objawia się możność stanowczego zniszczenia dziesięciu czy stu konkurentów. A owe powyżej umieszczone „tam, gdzie idzie“... jest nieustające — boć życie tych ludzi zaczyna i kończy się tam, gdzie dzwonią korony, bo upływa w granicach, w których dla innej treści życiowej miejsca bez wszelkich zastrzeżeń niema. We wszystkich dziennikach krajowych pisze się dość często o wszystkich naszych Grünach. Pfauach, Elsnerach, Wachsach. Beiglach, Spitzerach, Fürstach, Malzach i innych pijawkach, ssących krew naszego i tak już bezkrwistego społeczeństwa, ale nigdy, albo bardzo rzadko wspominają nasze dzienniki o tych pająkach, co niszczą swoje ofiary w sposób najbardziej rafinowany a tak delikatny, że ofiara się nie łatwo na więzach poznać może, a jeśli się pozna jest bezsilną i niszczeje bez ratunku. Mówimy o tzw. „Credit-Vereinach“, rozsianych gęsto po wszystkich naszych miastach stołecznych, większych i mniejszych miasteczkach prowincyonalnych, a nierzadko też i po wsiach, głównie w wschodniej części kraju, a więc tam, gdzie nędza największa, gdzie najniższa stopa życiowa — gdzie więc operować najłatwiej, gdzie też z powodu specyalnych naszych stosunków galicyjskich... najłatwiej można zapewnić sobie bezkarność. Z temi instytucyami chcemy zapoznać bliżej czytelników — i dlatego dla stwierdzenia słów wyżej wypowiedzianych posługiwać się będziemy cyframi dla lepszej illustracyi.

W miasteczku N. żyje jakiś pan, dla przykładu niech się nazywa Feibisz B a a r (Jagielnica) lub Wolf Badian (Grzymałów). Panowie ci znani są w całej okolicy z swych uczuć altruistycznych, odczuwający całą nędzę swoich biednych współobywateli, którym burmistrzują, litujący się nad niedolą i chłopów i żydów, Polaków i Rusinów, bo panowie Baar et Badian kochają równo wszystkich bez różnicy płci, wyznania i narodowości — ot zwyczajnie jak bogaci naczelnicy całego życia w swoich grodach. Otóż chcąc wspomódz w jakiś sposób współmieszczan, panowie tacy zakładają „Bank kredytowy“, podając władzy do zatwierdzenia statuty, któremi „towarzystwo“ rządzić się będzie. Na całe to towarzystwo składają się pan dyrektor np. Badian i jego najbliższa rodzina, inni zaś członkowie zarządu i członkowie instytucyi są nominalnymi, a łatwo ich pan dyrektor znaleść może bez żadnego lub za małem wynagrodzeniem.

Na mocy zatwierdzonych przez władzę statutów musi każdy, kto chce otrzymać w takim zakładzie pożyczkę, b y ć c z ł o n k i e m i n s t y t u c y i, musi więc pożyczając pieniądze, zapłacić z góry wpisowe, wkładkę, a rzecz jasna, że i procent również płaci się z góry. Przytem każdy taki nowo przyjęty „członek“ musi się zobowiązać, że sumę wypożyczoną spłacać będzie w miesięcznych ratach, że złoży udział i na wypadek, gdyby pasywa instytucyi przewyższyły aktywa, że przyczyni się taką a taką sumą — wysokość jej oznacza się w stosunku do zaciągniętej pożyczki — do pokrycia niedoborów i uratowania „swojej“ instytucyi od bankructwa. Gdyby w wypadku likwidacyi sumy naznaczonej uiścić „nie chciał“, bank ściąga „należną“ mu sumę w drodze sądowej.

Przyjmijmy wypadek, że divus Baar ulitował się nędzy chłopa i pożycza mu 200 K. Chłop, wpisując się z konieczności w poczet członków niezwykle pięknego towarzystwa, płaci wpisowe **12 K.**, wkładkę w wysokości **24 K.**, udział np. **60 K.**, procent z góry należny **24 K.**, razem **120 K.** Zostaje więc chłopu koron 80, ale zato pociesza go pan dyrektor, że przy najbliższej pożyczce płacić już nie będzie. Ale to nie wszystko! Przecie chłop musi wypożyczonych 200 K spłacać w ratach miesięcznych po 20 K. — tu więc rzecz najcharakterystyczniejsza: mimo, że z każdym miesiącem zmniejsza się suma „należna“ instytucyi, że np. po 6 miesiącach „powinien“ dłużnik spłacać procent tylko od 100 koron, bank tego nie uwzględnia i liczy procent od całej sumy. W tem miejscu zastanówmy się, co się dzieje w wypadku likwidacyi, czyli w wypadku, gdzie pan dyrektor chce zrobić „ein goldenes Geschäft“. Oto chłop, który spłacił już np. 8 rat, zmuszony jest dać ową wyznaczoną dla ratowania instytucyi od bankructwa sumę, a jeśli jej nie ma, następuje licytacya jego i tak już nadszarpanego mienia.

A może się bronić? Stanowczo nie! Przecie jest c z ł o n k i e m towarzystwa, towarzystwo robi interesy t y l k o w e w n ą t r z s a m e j i n s t y t u c y i, co jest dozwolone, a ostatecznie chłop sam siebie by oskarżył, bo będąc członkiem lichwiarskiej spółki — s a m j e s t l i c h w i a r z e m!... Tak więc chłop bezsilny i bezsilny prokurator.

I jeszcze jeden rodzaj instytucyi finansowych, humanitarnych, zakładanych dla najbiedniejszych ludzi, udzielających pożyczek w najwyższej sumie 100 koron. Takie istnieją po wsiach (np. Nagórzanka pow. Czortków). Dłużnik musi również być członkiem Towarzystwa, musi z góry płacić wpisowe, wkładkę, udział i procent, sumę wypożyczoną spłacać w ratach, ale już t y g o d n i o w y c h w wysokości 4 K. p r z e z c a ł y r o k tz. przez 52 tygodni 204 koron. Stosunek więc gorszy jeszcze jak tam, tem bardziej, że owe 4 K. można spłacać w naturze, a tego chcą panowie „bankierzy“, bo zwyczajnie w tym razie łatwo dłużnika-chłopa ocyganić co do wartości surowego produktu.

Pamiętając o stanie oświaty w naszym kraju, zrorumiemy całą grozę położenia naszego chłopa, który nie potrafi się obliczyć, zrozumiemy, do jakich granic posuwają się nasi Badianowie i Baarowie, licząc na bezkarność wobec prawa i ewentualną pomoc rozmaitych znajomych i przyjaciół...

Najbezczelniejszy rozbój w jasny dzień w oczach całego społeczeństwa, a uchodzący bezkarnie i dowolnie grasujący, gdzie chce i kiedy. Obowiązkiem całego społeczeństwa jest zająć się tą sprawą, by raz przecie łeb urwać tej hydrze, co jest prawdziwą zakałą i hańbą naszego wieku. *Edm. W.*

Z sali sądowej.

Wyrok w procesie o strejk chłopski w powiecie lwowskim. Ze Lwowa donosi biuro korespondencyjne: W sobotę przed południem ogłosił przewodniczący trybunału wiceprezydent P r z y ł u s k i następujący wyrok w rozprawie o strejki rolne:

Za występek z § 3 ust. z 7 kwietnia 1870, skazani zostali Józef Mrozek, Seńko Chomiak, Leszko Pańkow, i Iwan Krysa po 24 godz. aresztu.

August Pańkow, Fedko Oracz i Ilko Muzyka po 3 dni aresztu.

Matwiej Muzyka, Filip Słabicki, Marko Wycyna, Mateusz Łysy, Petro Pańkow, Maksym Rebski, Iwan Dułyk, Fedko Krysa, Paweł Muzyka i Stach Muzyka po 8 dni aresztu.

Za zbrodnię z § 98 b. Dańko Paulina na 4 miesiący ciężkiego więzienia.

Za zbrodnię z § 98 b. i występek z §§. 305 i 279 ust. karnej Michał Słabicki na 2 miesiące ciężkiego więzienia.

Za występek z § 279 u. k. Andrzej Krysa i Hryńko Bałozowski po 14 dni ścisłego aresztu.

Uwolnieni zostali natomiast od winy, zarzuconej im aktem oskarżenia, Jacko Pańkow, Hryńko Brus, Andrzej Hołod, Wincenty Łysy, Anna Kmet i Paraśka Barowicz.

Prokurator wniósł odwołanie co do wszystkich tych, którzy skazani zostali na 24 godzin, 3 dni, oraz co do Dańka Pauliny i Michała Słabickiego.

Epilog obchodu grunwaldzkiego przed sądem. Z T a r n o w a piszą nam: W rocznicę grunwaldzką urządziła tutejsza młodzież akademicka — nie chcąc brać udziału w oficyalnej uroczystości — odrębny obchód wraz z pochodem. Kiedy pochód ten przeciągał ulicami miasta, przyłączył się doń jeden z filarów tutejszej partyi klerykalnej — narzucając się młodzieży na przewodnika pochodu.

Ponieważ pan ten co do charakteru urządzanego pochodu zdawał się być w błędzie, przeto aby go objaśnić, w jakiem jest towarzystwie, a zarazem pozbyć się nieproszonego opiekuna — zaśpiewała młodzież „Czerwony sztandar“.

Skutek był nadspodziewany. „Opiekun“ czemprędzej się ulotnił — a zato przypomniało sobie starostwo, że pochód odbył się właściwie bez zezwolenia władzy.

Żeby jednak nie przyznawać się do tego, że prawie cała młodzież tarnowska — chociaż nie socyalistyczna — z aranżerami oficyalnego obchodu grunwaldzkiego nie chciała mieć nic wspólnego, pochód młodzieży w lot przemieniono w „żydowską intrygę“, w pochód urządzony przez żydów, a rezultat tej przemiany był ten, iż na skutek doniesienia tutejszego starostwa, prokuratorya oskarżyła czterech akademików żydów o bezprawne urządzenie pochodu, mimo że oskarżeni — jak się później okazało — nie tylko pochodu nie urządzili, ale w pochodzie nawet nie brali udziału. Dla kompletu dodano im kilku stróżów, kilku tragarzy, ekspresów i innych biedaków — którzy albo pochodu na oczy nie widzieli, albo też przypadkiem byli na ulicy, którą pochód przechodził i którzy absolutnie nie mogli zrozumieć, o co właściwie są oskarżeni.

Rozprawa, którą bezstronnie i z niezwykłym taktem kierował p. sekretarz sądu Dura, zakończyła się uwolnieniem wszystkich oskarżonych; świadkowie oskarżenia bowiem, sami policyanci, nie stwierdzili nawet, by którykolwiek z oskarżonych bodaj brał udział w pochodzie.

Wobec zeznań tych pozostało zupełnie niewyjaśnionem, skąd właściwie starostwo zasięgnęło informacyi do swego doniesienia, skoro ani jednego z rzekomych demonstrantów nie umieli rozpoznać bezstronni świadkowie demonstracyi — policyanci.

Szkoda, że zastępca prokuratoryi nie postawił wniosku na wezwanie do rozprawy autora doniesienia, starosty Dunajewskiego, bo możeby wówczas raz przecie dowiedziała się publiczność tarnowska, w jaki sposób rodzą się urzędowe doniesienia.

Zamordowanie rywala. Z Nowego Sącza donoszą: W procesie o zamordowanie rywala przez męża, przysięgli jednogłośnie zaprzeczyli pierwsze pytanie co do morderstwa, potwierdzając pytanie drugie w kierunku zabójstwa. Trybunał zasądził Michała Ciężczaka z Ratułowa za zabójstwo na półczwarta roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc, oraz przyznanie matce zamordowanego, Konopkowej, tytułem kosztów pogrzebu 90 kor. Z resztą pretensyj odesłano ją na drogę prawa cywilnego. Zasądzony wyrok przyjął i rozpoczął zaraz odsiadywać karę. Bronił go dr. Goldhammer z Tarnowa.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Podziękowanie.

WPanu Drowi Henrykowi Piskowi, lekarzowi w Podgórzu, za Jego staranną i gorliwą opiekę, położoną w chorobie naszego dziecka i przyprowadzenie go do zupełnego zdrowia, składamy tą drogą serdeczne „Bóg zapłać“.

Salomon i Laura Landsberger.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.